



WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI”
Nr 25 (403)
21 czerwca 1969 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Jan Grygiel

TO BYŁY SMUTNE „DNI”

Wśród powodzi rozmaitych imprez wiosennych jako niepostrzeżenie minęły Dni Rzeszowa. Wiadomo, że się odbyły, gdyż mówiły o tym plakaty rozwieszane na mieście i efektowna, odświętna dekoracja ulic i placów. Ale za tą kolorową fasadą kryło się przedsięwzięcie szare i ubogie. Wszyscy mieszkańcy Rzeszowa wiedzieli, że w dniach od 13-15 czerwca coś się tam odbywa, ale były to imprezy tak mało odświętne, że mało kto chciał sprawdzać ich poziom i atrakcyjność. A przecież liczba spektakli, występów, wystaw, koncertów mogła przyprawić o zawrót głowy.

Było ich około 40 w ciągu trzech dni. Większość z nich jednak znalazła się w programie Dni Rzeszowa dość przypadkowo, na tej zasadzie, że cokolwiek się dzieje w Dniach otrzymuje ich firmę, chociażby to były wydarzenia zupełnie robocze, które tak czy inaczej, wcześniej czy później musiały się odbyć. Trudno inaczej potraktować kiermasz płyt, widokówek i reprodukcji, wystawę prac amatorów plastyków, wystawę twórczości dziecięcej, ekspozycję „Historia Rzeszowa” w Muzeum Okręgowym, półkonkursową wystawę fotograficzną, wieczornicę z okazji 20-lecia KS „Stal”, pokaz mody, wyświetlenie filmu fabularnego w Klubie Techniki i Racjonalizacji itp. Młodzież szkolna, która coraz częściej występuje w Rzeszowie w zastępstwie dorosłych przy najrozmaitszych okazjach, albo jako tłum statystów, lub jako pogotowie akademijnio-imprezowe i tym razem dźwigała na swych wiatłach barkach nie lada ciężary. „Zalatwila” organizatorem blisko połowę imprez — m. in. festiwal zespołów szkół muzycznych (dwukrotnie), koncert chórów i orkiestr szkolnych, giełdę piosenki dziecięcej, korowód na ulicach miasta, koncerty młodzieżowych zespołów muzycznych, quizy i konkursy, dała występ w ramach Międzyszkolnego Ośrodka Prac Pozalekcyjnych i koncert kameralny (młodzież ze szkoły muzycznej). To wprawdzie świadczy bardzo dobrze o aktywności artystycznej i kulturalnej młodzieży szkolnej, ale nie najlepiej o Komitecie Organizacyjnym Dni Rzeszowa. Wyreżąc się młodzież szkolną ma pełny sens w Strzyżowie, Lesku czy Lubaczowie — tam jej występy są prawdziwą atrakcją, gdyż możliwości organizowania innych imprez artystycznych są bardzo ograniczone. Ale w Rzeszowie nie widzę potrzeby przerzucania głównej uroczystości kulturalnej roku na barki szkół.

Trzeba przyznać, by sprawiedliwości stało się zadość, że w tym czasie odbyły się także występy znakomitych gwiazdorów piosenki i teatru, recitale piosenkarskie Wojciecha Młynarskiego, Jaremy Stępowskiego i spektakl Teatru Jednego Aktora — „Śmieszny staruszek” — Stanisława Różewicza w wykonaniu Wojciecha Siemiona. Warto

również dodać, że w czasie Dni dobiegały końca Rzeszowskie Spotkania Teatralne. O wartości i popularności tych imprez świadczyły istniejące batalie staczone w Rzeszowie o bilety wstępu. Ale to chyba źle świadczy o Rzeszowie, że koroną programu dorocznego święta miasta są występy artystów z regionem nie mających nic wspólnego, z repertuarem, który również z nim nie ma związku.

W roku 1960, gdy na łamach „Nowin Rzeszowskich” toczyła się dyskusja na temat, czy warto i należy organizować Dni Rzeszowa marzyłem w felietonie „Sceptycyzm złym doradcą”, że Dni będą stanowić podsumowanie osiągnięć artystycznych, przegląd najważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie z całego roku i z całego województwa... Praktycznie — pisałem — mogłoby to wyglądać mniej więcej tak: Komitet organizacyjny zaprasza do udziału w Dniach znanych ludzi sztuki, którzy z Rzeszowszczyzny się wywodzą i są nadal silnie z tą ziemią związani. Będą wśród nich poeci, aktorzy, muzycy itd. ...Teatr im Wandy Siemaszkowej dałby przegląd najlepszych swoich pozycji repertuarowych. Orkiestra symfoniczna zaprosi Adama Harasiewicza jako solistę do udziału w koncertach. ...Zorganizuje się zbiorowy wieczór autorski z udziałem np. Przybosia, Piętaka, Ożoga, Macha oraz młodych poetów rzeszowskich z KKMP. I jeszcze koncerty recytatorskie, występy teatrów poezji... występy amatorskich zespołów ludowych”.

Po tej dyskusji Dni Rzeszowa stały się faktem kulturalnym i z początku, miały charakter zbliżony do moich ówczesnych marzeń. Łączyły w sobie tak piękne i doniosłe przedsięwzięcia artystyczne i kulturalne, jak Rzeszowskie Spotkania Teatralne, Dni Muzyki Kameralnej, festiwal — Teatry Robotnicze Ludziom Pracy, czy wojewódzkie przeglądy kapel ludowych i zespołów folklorystycznych. Plastycy organizowali kiermasze malarstwa i grafiki na wolnym powietrzu, w teatrze odbywały się zbiorowe wieczory literackie.

Jakże jesteśmy dziś daleko od rozmachu, inwencji, atrakcyjności tamtych pierwszych Dni. Dziś zapełniamy program buclami i łatwizną według zasady — dużo, prędko i co pod ręką. Wszystkie ważniejsze i donioślejsze wydarzenia kulturalne roku uśmodzieliśmy się i wyszły z programu Dni.

Dlaczego tak się dzieje? Mogłoby ktoś rzec, rok bieżący przy-

toleż roku daje okazję do przewidywań na rok przyszły. Maturzyści na ogół wybiorą się na studia; absolwenci szkół podstawowych — ta

Co dalej, co wybrać? — pyta 34 200 absolwentów po VIII klasie.

Co dalej? — pyta liczniejsza niż w roku ubiegłym, bo 5 150 absolwentów licząca grupa świeżo upieczonych maturalistów.

Jak zadecydować? — pytają młodzi ludzie po Zasadniczej Szkole Zawodowej — w liczbie 5 870.

Ala przecież owe 3 grupy absolwentów, które wymieniałam, wchodzi w ogólną liczbę 21 typów szkół, a obok nich istnieje jeszcze szeroki wachlarz liceów resortowych: rolniczych, leśnych, hutniczych, plastycznych, podległych odpowiednio do zakresu własnego programu poszczególnym ministerstwom. Istnieją placówki oświatowe, jak choćby licea pedagogiczne dla wychowawczyń przedszkoli, które w tym roku opuszcza 70 absolwentek i technika po klasie VII, z których wychodzi 3 670 uczniów. Jedną wspólną cechą tych placówek

polega na tym, że zawsze dają możliwość kontynuowania nauki, że zawsze zostawiają otwarte pytanie: co dalej?

Koniec roku daje okazję do przewidywań na rok przyszły. Maturzyści na ogół wybiorą się na studia; absolwenci szkół podstawowych — ta

ROK SIĘ SKONCZYŁ

wielka liczba 34 tysięcy uczniów pozostaje „do rozdziału” tu na miejscu, czyli w województwie, wymagając głębokich starań ze strony władz oświatowych, by rozmieszczona była w zgodzie z własnymi chęciami, zdolnościami, ambicjami oraz w zgodzie z ogólnopolskim planowaniem kształcenia przyszłych fachowców. Sprawozdania za kończący się dziś rok szkolny wywołują już pewne niepokoje związane z wyborem przez uczniów typu szkoły. Bo

jeżeli 100 proc. miejsc w liceach ogólnokształcących wykorzystano 100 procent młodzieży — to to bardzo niekłopotliwie dane; jeżeli w technikach na planowane 100 miejsc, znalazło się faktycznie 108 kandydatów — taka narzucona przez życie „nadprodukcja” jeszcze może nie niepokoić, ale jeżeli ponad 500 dzieci po VIII klasie szkoły podstawowej zbijało baki i tyleż miejsc w zasadniczych szkołach zawodowych, w tym samym czasie ziało pustką, właśnie z braku chęci i uświadomienia — objaw jest wysoce niepokojący; zupełnie zaś katastrofalnie przebiegał w ub. roku nabór do Szkół Przystosowania Rolniczego, gdzie zaledwie 36 procent przygotowanych miejsc było wykorzystane!

Stan przygotowania różnorodnych typów szkół przez władze oświatowe na rok przyszły napawa optymizmem, bo ponad 95 proc. młodzieży z rzeszy owych 34 tysięcy znalazło w nim miejsce dla siebie. Czy jednak nabór będzie przebiegał zgodnie z planami? Czy znowu nie wystąpią rażące dysproporcje między ambicjami a zapotrzebowaniem, zawsze w efekcie działające na szkodę ucznia?

Już dziś istnieją obawy właśnie o owe SPR-y, (Ciąg dalszy na str. 2)



DO WIDZENIA SZKOŁOI

Fot. M. KOPEC

Ciąg dalszy na str. 2



Fot. M. KOPEL

ROK SIĘ SKOŃCZYŁ

(Ciąg dalszy ze str. 1)

placówki przygotowywane z myślą o kulturalnych rolnikach, o zapewnieniu ziemi dopływu ludzi świadomych tajemnic gospodarki wiejskiej, o pozostaniu na paru hektarach rodzicielskiej gospodarki z koniecznym zasobem wiadomości. Nie jest rzeczą łatwą przełamać owe opory, że gospodarzenie na ojcowym polu wymaga tych paru lat nauki i że te pare lat nauki zapoczątkują w przyszłości realnym dochodem. 52 licea ogólnokształcące, 55 zasadniczych szkół zawodowych oraz 40 techników podległych Rzeszowskiemu Kuratorium — to odrębne zagadnienie; dziesiątki SPR-ów, dziesiątki szkół, dających konkretny zawód rzemieślniczy, bądź przyzwyczajających po zapoznaniu się z nim podstawowym na dalszą naukę — to druga sfera działania władz oświatowych, spotykająca się nie zawsze z pełnym zrozumieniem tak uczniów, jak i ich rodziców. Rok szkolny, który się kończy, dzięki wakacjom pozostawia czas na ów wybór; oby był świadomy, oby liczył się zarówno z utalentowaniem, jak i z możliwościami — kłopotów zbyt wiele przysparzać nie powinien...

A będzie ten rok niewątpliwie lepszy od minionego: mała Błażowa poszczyci się nowym Liceum Ogólnokształcącym, zlikwiduje się zupełnie niedobory w kadrze nauczycielskiej szkół średnich (poza ciągłym problemem wysoko-kwalifikowanych nauczycieli z języka angielskiego, niemieckiego i częściowo — ro-

syjskiego); zapewni się świeży dopływ absolwentów po wyższych uczelniach nawet szkolnym podstawowym.

Resumując więc: przygotowanie do nowego roku szkolnego daje powód do uzasadnionego optymizmu.

A młodzież, która dzisiaj opuści szkolne mury? Będzie w pierwszym momencie tylko bardzo szczęśliwa i bardzo młodzieńczo będą pachniały jej łąki w kraju nadwiślańskim, góry i morze. Co gorliwi już nie popalą, jak to drzewiej się mawiało, zeszytów i książek z przysparzających kłopotu przedmiotów, ale książki pokażą młodszemu, i o rok dojrzałszemu, wiedzę, pognają spędzać wielki sen o wakacjach. Pognają z plecakami na rozliczne szkolne obozowiska, na harcerskie wyprawy, ZMS-owskie wędrowki; pognają na coraz doskonalsze obozy lingwistyczne, bo dawniejsi doszli do przekonania, że Polacy nie gęsi i nie tylko swoim językiem poprawnie władają; pognają po prostu pracować i mądrze odpoczywać. Bo człowiek to nie tylko homo sapiens, z któregośmy początek wzięli, ale jeszcze homo ludens — czyli umiejący się bawić mądrze, z kulturą i dla zdrowia psychicznego. Przeto niechże na ostatek będzie o rozrywce, bo czas jej nastał i będzie o słowach podziękowań dla tych wszystkich pracujących pedagogów, którzy swoim obiektywizmem, zaangażowaniem w sprawy młodzieży gorąco na nie zasłużyli.

K. ŚWIERCZEWSKA

Jan Bolesław Ożóg

NIEPOJĘTE

Niekiedy
wspomnieć się poważę
białą woń hiacyntu w oknie,
zielenoblady
kamienny, ciepły dom.

Dom pachniał
jak siano w Boże Narodzenie.

Miejsce mi po nim
kamienieje,
jak popleśniały chleb
w szufladzie
potratowanego stołu.

Nie uratował się dom hiacyntowy.

Twardo się ścisła pierś.
Pęka mi w ogniu wiecznym przerażenia.
Nienawiść bowiem jest mi tu jak piekło niepojęte.

Spokojnie w kącie obcym mi,
którego nie wybrałem,
tapię sens na chwilę
radości podpalania.
Tu matkę spalił!

Dopłynię mi do uszu
srebrny, tryumfalny róg Webera.
Jakby przepaście czarne pędziły nade mną.



TO BYŁY SMUTNE „DNI”

(Ciąg dalszy ze str. 1)

niósł tak wiele wydarzeń i kampanii politycznych, społecznych i kulturalnych, że nie starczyło już czasu, zapachu i inwencji na „Dni Rzeszowa”. A przecież Kraków święci równocześnie z Rzeszowem swoje imieniny barwnie, hucznie, atrakcyjnie z mnóstwem wielkich plenerowych imprez. Komitet organizacyjny „Dni Krakowa” potrafił zaprosić na swój festiwal sztuki koronczarkę z Bobowej i garnca z ludowego z Medyni Łańcuckiej, czyli twórców rzeszowskich, którzy pod Bramą Floriańską prezentowali swój kunszt — u nas nikt o tym nie pomyślał. Zresztą w latach ubiegłych nasze Dni były równie szare i monotonne.

Dzieje się tak, gdyż placówkom kulturalnym, państwowym i społecznym brak ambicji, by przedstawić miastu w Dniach Rzeszowa swoje największe osiągnięcia artystyczne roku. Wyższe uczelnie obchodzą swoje święto oddzielnie (Juwenalia wraz z prezentacją aktywności artystycznej i kulturalnej studentów odbyły się w maju). Teatr im. Wandy Siemaszkowej nie przygotował żadnej atrakcyjnej i reprezentacyjnej premiery (trudno zaliczyć do najwyższych osiągnięć spektakl „Jadzi wdowy”, który powtórzone w Spotkaniach). Nie wystąpiła również ze specjalnie przygotowanym na tę okazję programem rzeszowska Filharmonia, nie było nowego spektaklu zespołu artystycznego naszej estrady, a „Kacperek” powtórzył „Pietrka niebieskiego”, przedstawienie eksploatowane od kilku miesięcy. Z dorobku społecznych zespołów artystycznych z terenu województwa i miasta mogliśmy tylko wysłuchać koncertu orkiestry dętej OSP z Wysokiej Głogowskiej. Jak stąd wynika zainteresowanie Dniami czynników decydujących o tym, czy będą one zbiorem przypadkowych imprez czy rzeszowskim festiwalem sztuki, prawie całkowicie wygasło.

Niedowład organizacyjny, chaos i bylejałość wielu występów ma swe źródło w pracy komitetu organizacyjnego. W tym roku było to właściwie ciało fikcyjne — tak uduchowione, że prawie nigdy się nie materializowało. Na posiedzenia przybywało zaledwie dwu lub trzech członków, a do konkretnej pracy chęci nie zdradzało prawie nikt. W tej sytuacji cały ciężar ogromnej odpowiedzialnej pracy spadł na pracowników Wydziału Kultury Prez. MRN. Gdyby doba miała 28 godzin pracy, to i tak 4 pracowników tego wydziału (obsługującego równocześnie miasto i powiat) nie zdołałoby zadowalająco tej imprezy zorganizować, tym bardziej że sprawami kultury przeszło 80-tysięczne miasto praktycznie zajmuje się jeden

człowiek. To dobrze, że PPIE „Estrada” udzieliła w tym roku Wydziałowi Kultury bardzo dużej pomocy finansowej i organizacyjnej.

Od paru lat mamy przed oczyma wizję Rzeszowa jako centrum kulturalnego całego regionu, promieniującego twórczością artystyczną oraz aktywnością kulturalną i oświatową na całe województwo. Wizję tę staramy się realizować — istnieją w tej sprawie odpowiednie uchwały władz partyjnych i państwowych. Nie mogą więc Dni Rzeszowa staczać do rzędu lokalnej, miejskiej imprezy; nie można obarczać ich organizacją tylko kilku ludzi — muszą się nią poważniej niż dotąd zająć placówki i instytucje kulturalne o zasięgu wojewódzkim.

I może warto pomyśleć o ponownym włączeniu Dni Muzyki Kameralnej, Juwenaliów, wojewódzkich koncertów recytatorskich i spektakli najlepszych społecznych zespołów artystycznych, dużych imprez literackich (przecież istnieje już u nas oddział ZLP) do Dni Rzeszowa. Nie mam zamiaru obniżać tu wartości merytorycznej i deprecjonować poziomu artystycznego wielu tegorocznych występów i spektakli. Na pewno były bardzo pożyteczne. Ale brakło im rozmachu, barwności, masowości i jakiegoś wspólnego, nadrzędnego sensu. Miejmy nadzieję, że to były już ostatnie — szare i trochę smutne Dni Rzeszowa. W przyszłości może znów wrócimy do dobrych tradycji atrakcyjnego festiwalu sztuki i kultury rzeszowskiej. Bo jeśli stać nas na to, by odnosić piękne zwycięstwa w turniejach telewizyjnych dzięki naszemu dorobkowi artystycznemu i kulturalnemu, jeśli o naszych sukcesach pisuje się w prasie centralnej i jeśli tak często rzeszowskie zespoły prezentują krajowi szklany ekran, to chyba istnieje możliwość zgromadzenia tego bogactwa w Rzeszowie w określonej porze roku. Niekoniecznie zresztą w czerwcu.

JAN GRYGIEL



JUVENALIA 1969

Fot. M. KOPEL

Krystyna Świerczewska

VIII Rzeszowskie Spotkania Teatralne

JAK SIEMION SPOTKANIA RATOWAŁ



Fot. A. ŁOKAJ

Tytuł powinien być bardziej rozgadany: o tym jak Wojtek Siemion spotkania teatralne ratował, czyli rzecz o niespożytej energii i niewyczerpanym talencie. Taki ten tytuł powinien być, ale gazeta nie lubi dużych tytułów.

Poznałam Siemiona jeszcze w tych dobrych czasach, kiedy do Rzeszowa przyjeżdżał Teatr Narodowy i przedstawił mi się wtedy znamienne, mówiąc — Siemion — człowiek jestem. Rzecz mi się spodobała na tyle, że umieściłam ją w tytule wywiadu; to było jednak na tyle dawno i ja jestem na tyle nieporządna, że gdzieś ten Widnokrąg zachmęcałam i nic, poza tytułem z wywiadu nie pamiętam. Przebnie o przeszłości tu będzie. Kiedy się zjawił przed tygodniem w Rzeszowie i kiedy rozmawiał z organizatorami spotkań, szukał dziennikarza przede wszystkim. Zaciekawiona, co też mi ma do powiedzenia, usiadłam po paru latach niewiedzenia naprzeciw Siemiona, stwierdziłam najpierw, że ani się zmienia, ani starzeje, a potem wysłuchałam monologu o pewnym spotkaniu w Przemyślu. I znowu mnie porwało to mówienie proste, a wyrafinowane w prostocie, ten zapal młodzieńczy nie młodzieńca przecie, to pracowite zacieraanie granicy aktor — ludzie, które banalnie można by nazwać szukaniem kontaktu z widzem.

Siemion przyjechał do Przemyśla, do jednego z licznych klubów na bogobojne spotkanie z miłośnikami teatru; Siemiona z tego klubu wprowadził sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Zakładów Automatyki Przemysłowej do wielkiej hali fabrycznej; Siemion się trochę bał tej improwizacji, trochę dla przyzwyczajenia protestował, a w gruncie rzeczy myślał o wszystkich poetach Rewolucji; trochę nie wierzył, że w południe drugiej połowy wieku XX robotnik odejdzie od maszyny i zechce jego, Siemiona słuchać; trochę nieufnie popatrywał na ciżbę ludzi z bułkami w rękach, na zepsuty mikrofon, na falujący tłum nie bardzo zorientowany kogo to znowu przywieźli i czy aby ten przywieziony nie zanudzi na śmierć.

Więc strzelił najpierw kawalek politycznym jednym, drugim, trzecim — rozgrzał salę; wtedy między kawalek pomieszczył Tuwima, poetów rewolucji. I tak balansując między dowcipem, anegdotą, plotką „z życia” — upychał poezję najpiękniejszą, mówił o niej, jakby to było mówienie o cenie chleba i kilogramie kiełbasy. A ludzie polykali swoje bułki i sznapsy coraz szybciej, żeby mieć wolne ręce do oklasków, wolne usta do huraganowego śmiechu. I po

raz wtóry sprawdzała się poezja Majakowskich, Broniewskich; po raz wtóry słowo wyluskane z zawijasów sztucznej teatralności lśniło urodą znaczeń, głębokich sensów i ozdabiała przerwę w pracy. Trzymano Siemiona długo. Mówił wszystko, co podzuchała mu pamięć, na oczach widowni organizował swoje z nią spotkanie i skończył, gdy rozentuzjowana, nie przyzwalała na finał. Siedząc naprzeciw mnie — jeszcze jest poruszony i sprzedaje na pniu to spotkanie, żeby nie utonęło w powodzi innych spotkań, organizowanych na wiele tygodni wcześniej, obmyślanych w szczegółach, oczywiście zawsze dających zadowolenie, ale Siemion wie, że to w „Polnej” długo będzie przeżywał i że ono jest z rzędu niepowtarzalnych.

Więc przyrzekam mu uroczycie, że je poniosę w rzesze Czytelników i powracamy już do Rzeszowa, gdzie Siemion dokonał, jeśli nie niemożliwego wyczynu — to w każdym razie na pewno szokującego. Bo w tym samym dniu, kiedy podbił „Polną” Siemion przyjeżdża w późne popołudnie do Rzeszowa, ratuje dwa spektakle spotkań i daje jedno przedstawienie w KMPiK! Gdy grał o 20.30 już ostatni raz w nabitą salę teatru — drżalam, czy wytrzyma głosowo, czy nie spadnie na niego zmęczenie i nie położy tej arcytrudnej prozy. Kiedy upływały minuty i nic z przewidywań złych się nie spełniało, gdy spektakl biegł naturalnym rytmem, odsłaniał niczym piękna panna z wolna przymioty swojej urody — zapomniałam Siemiona za fenomen sprawności aktorskiej i wtedy już sobie dałam uroczyste słowo honoru, że nie wolno o niej nie napisać ku pogębieniu wszystkich leniwych i ku satysfakcji wszystkich Siemionem zauroczonych. A także dla podziękii samemu autorowi, że wybawił organizatorów z kłopotów, publiczności nie sprawił zawodu, pozwolił nie przerwać rytmu spotkań i... zrealizował pomysł, który narodził się w przeddzień w mojej głowie, czym głośno się chwalił i co było jedynym wyjściem z trudnej sytuacji, gdy „Ruchome piaski” odwołano z powodu karygodnego niedbalstwa odpowiedzialnych za fatalny stan dróg w okolicach Kolbuszowej. Na marginesie dodam, że moralne straty zespołu Teatru im. St. Żeromskiego z Kielc, który przyjechał i... odjechał niemal natychmiast, pomnożone o ból i unieruchomienie jednej z głównych wykonawczyń na długie tygodnie wynikały z jednej nie zasypanej dziury na zosie! Gdybym rzecz chciała nazwać po imieniu — nie padłaby tu słowa elegancie... Używszy sobie w ten sposób — wracam do Siemiona.

Nafaszerowany repertuarem — wybrał prozę Wiesława Dymnego „Oskarżony i diabeł ogarek” — spektakl od 4 lat grany przy pełnej widowni w Warszawie, transmitowany przez telewizję, sprawdzony, cieszący się niesłabnącym powodzeniem. Reżyserował ten spektakl człowiek o nazwisku szczególnie popularnym na Rzeszowszczyźnie — Wojciech Solarz — syn starego Solarza z Gacii Siemion poprzeczł go anegdotą o autorze czyli Dymnym i tegoż autora kontaktach z profesorem krakowskiej ASP, a zarazem najznakomitszym scenografem polskim — Andrzejem Stopką. Kto nie słyszał anegdoty — nie będzie jej miał powtórzoną, bo — żeby nie raziła wrażliwych uszu — musi ją mówić tylko Siemion... Tak więc ów, wszedłszy od razu w atmosferę, w czasie dwugodzinnego spektaklu jednego aktora realizował obsesyjnie jedną myśl: nie uczestniczyć w teatrze serio — a zarazem współtworzyć teatr; więc demaskacja teatru i jednocześnie uwielbienie dla sztuki teatralnej. Nic z przeżywania, nic z rozdzielania sceny — widownia; podaje wam słowo, wy mi uwierzcie, że tak je podawać należy, bawcie się ze mną, myślcie obok mnie, podglądajcie mnie, podglądajcie tajemnice rodzące się przedstawienia, zobaczcie ten teatr in statu nascendi. Wtedy mniej będzie fałszu, wyzbędziemy się obu stronnie udawania: ja, że przeżywam i jestem dwoma Szwajkami, walczącymi o Polskę — wy, że wierzycie, że to właśnie oni — nie ja.

Wszystko, co robi Siemion, zmierza ku przywróceniu blasku słowu. Powiada: jeśli mówię „mały” muszę to tak mówić, żebyście widzieli małego — jeśli duży — słowo „duży” musi dobiegnąć pułapu. Zaraz jednak dodaje z chytrym błyskiem oka: nie może być za duży, bo rozbił się o pułap i z tej szluzowatości pęknie jak balon. Cytuję Siemiona z pamięci naturalnie; któż by tam notował, gdy on mówi tyle ciekawych rzeczy i tracił kosztem jednej notatki następne zdanie, proste, jasne, eksplikujące metodę oraz zamysł. Siemion uczy teatru. Gdzie może — wyjaśnia wprost. Przygotowuje przedstawienie etapami i przygotowując, już zastanawia się, jak odpowiedzieć o tych etapach. Żeby po prostu nie było mistyfikacji.

Teatr swój widzi słowem. I chociaż imponuje mu Grotowski i jego niepowtarzalne laboratorium gestu — nie tej domenie środków wróży przyszłość. Przyszłość leży ciągle w słowie. Szlachetnie podanym, brzmiającym podstawowym znaczeniem, prosto podanym wreszcie. Liczy się więc temperatura słowa. Ja-

każ jest zatem dykcja Siemiona? Miele jak koło młyńskie, z rozmachem i szybko, ale miele bez jednej plewy, słowo od słowa oddzielone, czystutkie, sens zatrzymujące, znaczeniem eksplodujące. Jeżeli tam znajdzie się polska łacina — to łagodna ci ona dla ucha, a konieczna dla prawdy. Nie wiem, czy zżymali się świętoszkowie na parę tzw. „wyrzów” — jeśli nawet tak było, oklaskiwali Siemiona z gorącością nastolatów, zafascynowani i nie dali poznać po sobie...

Jest bowiem takt i umiar w aktorstwie Siemiona, łagodzący brutalność na rzecz prawdy; jest poza tym sympatia do człowieka prostego, nieuczonego w piśmie, w mowie niepoohamowanego. Tak się złożyło, że i Różewicz, i Drozdowski i Dymny, mówiąc językiem naszych czasów, nie oszczędzają naszych uszu. Wyjaśnia to nowoczesnością myślenia — byłoby zwykłym kłamstwem; czy kto jednak szedł kiedy przed lub za gromadą podochoconych młodych ludzi? Czy zaglądał do domowego słownika sąsiadów? Przeleciał sumiennie własne reakcje na rzeczy nam nieprzychylnie się układające w życiu? Obyśmy nie byli jak ta Dulska: na zewnątrz po bożemu, a w duszy ustronne, przystulne w c., w którym do woli można hasłować, bo nikt nie słyszy. Pisarze jednak mają to do siebie, że lubią słyszeć więcej i widzieć ostrzej...

Siemion demaskuje teatr i kocha teatr — raz jeszcze powtórzę. Teatru, Siemion szuka w życiu. Robił wieże malowane dawniej i polskiego Kolberga zaczął bardzo niedawno; pasjonował się Bablem, któregośmy przed laty widzieli na naszej scenie i sięgał po Dymnego — spod znaku tego samego tematu, gdzie — niech mi to za herzej mieszania stylów nie będzie poczytane! — jest coś z Faulknera i tyleż samo z Haszka — bodaj w zakresie pomysłu. I zrobił „Smieszego staruszka” Różewicza, żeby tę demaskację teatru pogłębić. Cóż jest w „Staruszkach” pociągającego dla Siemiona? Nazywa go poligonem dla doświadczania happeningowych; tam jest inny Siemion niż go przywykliśmy widzieć i rozumieć: Siemion, który dobiera sobie na scenę dwie panie z widowni, który na scenie się charakteryzuje, który zza kulis porywa wiadro, konewkę do podlewania kwiatów i papier toaletowy — bo staruszek przecież spędza czas także i w owym ustronnym miejscu, w którym nie znosimy podglądania, wydaje 6,70 zł na makę „wrocławską” — bo ma być siwy, nie rozsypuje reszty tej maki po widowni „empiku”, bo jest za ciasno i za duszno, ale za to trzepie się w łeb na scenie Siemaszkowej w

„Oskarżonym” i leci ze Iba śnieżny kurz, a dwie panie zastanawiają się, skąd tyle kurzawy w aktorskim łbie...

Śmiejemy się.

Bo w ogóle radosna jest ta zabawa w teatr Wojciecha Siemiona. Tak bardzo radosna i spontaniczna na pozór, że aż zapomina się w niej o inteligencji, pracy ponad siły, o przemysłach toczonych w samochodzie oraz w hotelowych łózkach. I zapomina się, że ta zabawa — to mordercza praca.

Wojsko Polskie swoimi funduszami remontuje Siemionowi pałacyk w Warszawie, tzw. „Pawłówek”, budowaną jeszcze przez Lanciego, gdzie Siemion pewnie dopiero za dwa lata zacznie gospodarzyć. W międzyczasie wyjedzie z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych do USA na parę miesięcy i będzie tam misją tyleż teatralna co dyplomatyczna (już dziś Siemion nie bez dumy powiada, że poambasadoruje w zakresie kultury, folkloru polskiego) i w międzyczasie po trzech spektaklach i spotkaniu w „Polnej” zbierze siły, by nocą głęboką dotrzeć do przyjaciół — ogrodników w Albigowej i razem z nimi do białego światła zazielenić tę przyszłą „Pawłówek” właśnie ich projektami.

A na drugi dzień zagra w dwóch spektaklach „Konduktu” wrocławskiego, nocą pośpieszy do Bilgoraja w Lubelskiem, by już rano posłuchać bilgorajskiego konkursu na gadkę ludową.

To nie jest tak, że się wydułma, wymyśli, wystylizuje — mówi — to trzeba słuchać, brać z życia żywego, z podglądania ludzi żyjących. Jak oni wymrą — któż nas nauczy autentycznego folkloru? Będziemy skazani na teatr tylko, na zmyślenia.

I jest w tym odezwanie Siemion — autentysta; aktor życie przeżywający w środku życia.

Ze spotkania uratował, że bez omawiania honorarium i bez specjalnych umów, targów, bez epatowania nas zmęczeniem, wysiłkiem ponad siły zagrał sercem — to widać taka jest prawdziwa natura aktora prawdziwie nowoczesnego. Ze zdarza się ich niewielu na epokę — tego jednego warto przytrzymać na chwilę wśród nas. Dlatego z nim rozmawiała i dlatego śpieszę zdać z rozmowy relację. Ze przy tym czynię to z przyjemnością? — To tylko jeszcze jeden dowód na blaski każdego zawodu. I jeszcze jeden dowód, że szacunek dla człowieka rodzi się wyłącznie w zetknięciu z jego wysiłkiem.

Pod taką firmą trwać będzie w Dynowie przez pełny tydzień (21 — 29 czerwca) prezentacja tego, co zwiemy — ludową twórczością. Jaka ona jest? Różnorodna. Gdybyśmy bowiem cofnęli się w dwuletnią dopiero tradycję „Dni” i porównali z tym, co zaprogramowano obecnie — zorientujemy się, że święto folkloru jest jakimś konsekwentnym i tematycznym pokazem z y w e j kultury ludowej Pogorza.

Zaczęło się więc trzy lata temu (wliczając bieżącą imprezę) od parady „weseli” z całym kunstem rytuału, prezentacją charakterystycznych akcesoriów obrzędowych i nieodłącznego pieczywa: „szyszek” i kołaczy... Było więc sporo ruchu w tym spontanicznym zrywaniu; możliwe nawet, że dzięki „Dniom” na długo uchronią się pewne wartości kulturalne, zachowają się ludowe zwyczaje dopingowane społecznym zainteresowaniem.

A wśród różnych regionów Rzeszowszczyzny Pogórze szczególnie ma się z czym pokazać. Tu bowiem działa wiele zespołów pieśni i tańca, kapel, tu wreszcie autentyczne i żywotne jest jeszcze przywiązanie do kultu obrzędowości i tradycji. Także nie będziemy nazywać „zbiegiem okoliczności” faktu, iż na Pogórze Dynowskim i Podkarpaciu grupuje się wielu samorodnych artystów ludowych (np. rzeźbiarzy) i w związku z tym „Dni folkloru” mają ambicję pokazania tego w całej gali.

Były więc słynne „wesela” haczywskie i domaradzkie, potem „zespoły pieśni i tańca”, w tym zaś roku będzie okazją przyśluhać się ludowemu muzykowaniu. Zjadą więc kapele z Brzozowskiego, Strzyżowskiego, przybędą też z Pogorza Karpackiego, a do „artystycznego wyścigu” staną jeszcze zespoły zagraniczne: z obszaru lwowskiego i Węgier (grupa cygańska).

Emocji więc nie braknie. Konieczne trzeba dodać, iż obok wiodącego programu związanego z występem folklorystycznych grup artystycznych jest szereg atrakcji towarzyszących. Skoro mówimy o występie kapel nie można pominąć okoliczności, w jakich będą oglądane. W czwartkowy (26 VI) tradycyjny jarmark, wśród straganów z artykułami sztuki ludowej (rzeźbami, papierowymi kwiatami etc.), słodkimi piernikami z Kańczugi, wyrobami wikliniarskimi Dynowszczyzny i wyrobami pamiętkarskimi (CPLiA) — z ustawionej estrady słuchać będzie się koncertu kapel. Przez cały tydzień czynna będzie ekspozycja „Instrumentów ludowych Pogorza Karpackiego” — utworzona z wypożyczonych zbiorów m. in. Muzeum Etnograficznego z Krakowa, Muzeum z Rzeszowa i Przemysła, Muzeum Budownictwa Ludowego z Sanoka. Inna wystawa, która wzbudzi zainteresowanie

III DNI FOLKLORU POGORZA DYNOWSKIEGO

resowanie — to „wiosenna plastyka obrzędowa województwa rzeszowskiego” (palmy, pisanki, fujarki — słowem, rekwizyty wiążące się z obrzędami wiosennymi i wielkanocnymi). Uzupełnienie tego wszystkiego stanowić będzie sesja popularnonaukowa poświęcona m. in. specyfice kulturowej Pogorza, zabytkom architektury i wreszcie temu, co również istotne — walorom krajobrazowym i turystycznym Pogorza Dynowskiego. Jeszcze tylko przez moment należałoby zastanowić się, co dają przygotowywane z takim rozmachem „Dni”, oprócz prezentacji prawdziwego folkloru? Jaka wynika z tego korzyść społeczna? Jakie „zyski” czerpie z tego wprost Dynów?

Trzy lata to zapewne krótki okres, aby widzieć wielkie metamorfozy. Jeżeli nawet przez kilka najbliższych lat nadal będziemy utyskiwać na słabości turystycznego wykorzystania z powodu niedostatków noclegów i gastronomii, to jednak szansa poprawy takiej sytuacji wydaje się coraz bliższa. Jest już przecież filia zakładów chemicznych, coraz głośniej o filii Huty „Stalowa Wola”, w tym samym dniu, w którym zainauguruje się „święto na Pogórze”, odbywać się będzie wyjazdowa sesja... ministerstwa finansów, na temat wykorzystania funduszu dla małych miast.

Trudno nie powiedzieć, że aktywizacja gospodarza nie jest w pewnym stopniu dziełem zainteresowania Dynowszczyzną, dzięki „Dniom”. Sądzić można, że folklorystyczna impreza jest dobrze sprzedawana, samo miasto zaczyna się troszczyć o swój wygląd, Dynów w konkursie „mistrza gospodarstwa” z 22 przeszedł na czwarte miejsce w województwie, z roku na rok udaje się popularyzacja Pogorza, jako ciekawego regionu turystycznego. „Dni” włączone zostały też do ogólnopolskiego kalendarium turystycznego i sportowego. Tegoroczne krajowe seminarium akcji „Turkus” (turystyka, kultura, sport) wyznaczyło sobie miejsce właśnie w Dynowie, podczas folklorystycznej imprezy. Nowa więc atrakcja, której finałem będzie widowisko w Dąbrowce Starzeńskiej (28 VI) „W cieniu zamkowych baszt” (światło, dźwięk) — przygotowane przez WDK w Rzeszowie.

Rajd szlakami 25-lecia zorganizowany przez Oddział PTTK w Brzozowie, Gwiaździsty Rajd Spółdzielców będzie okazją do retrospekcji, wspomnień z przeszłości, ostrego spojrzenia na osiągnięcia współczesności na Pogórze.

Nic wspólnego z folklorem, ale ściśle łączący się z jubileuszem PRL — to zjazd absolwentów Liceum Ogólnokształcącego (28, 29 czerwca), który ściągnie do Dynowa także wielu zainteresowanych. Właśnie 25 lat temu, gdy front był zaledwie 40 km od miasta, a za Sanem śmiercią groziła banda UPA — w październiku 1944 roku dynowianie zakładali gimnazjum. To już historia.

Odsłonięcia tablicy pamiątkowej, nadanie liceum imienia 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej będzie miało też swoją wymowę, podczas święta Pogorza Dynowskiego.

JUSTYNA WOS

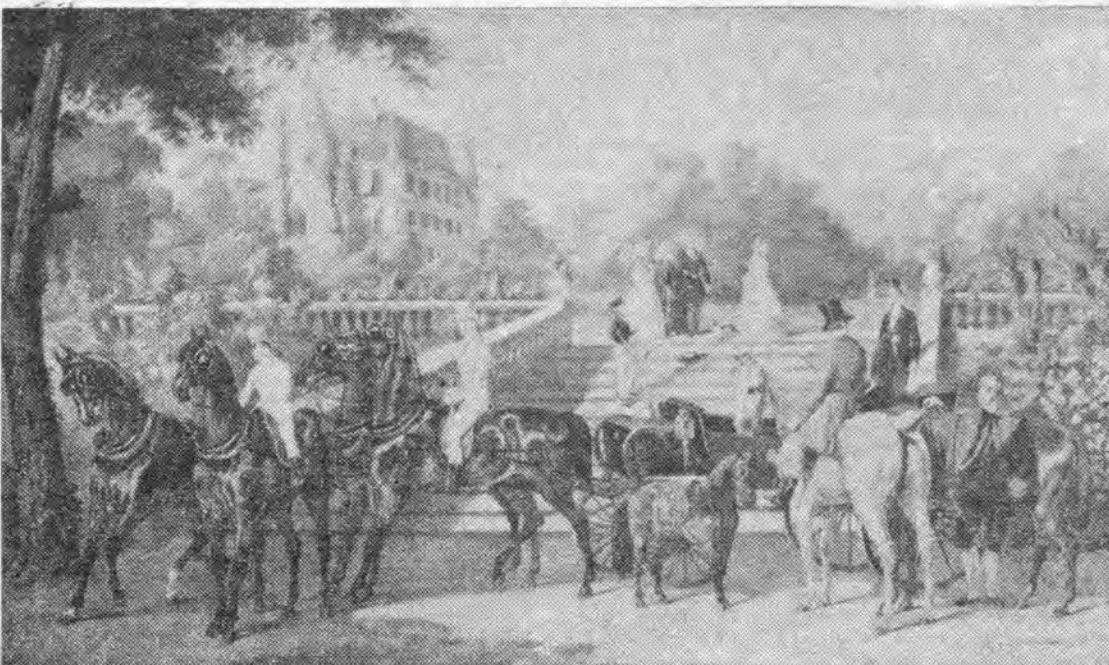
Koń i zaprzęg w grafice XIX wieku

W Klubie MPiK w Rzeszowie czynna jest wystawa 19-wiecznych grafik poświęconych tematyce obyczajowej związanej z koniem. Przedstawiają one: królewskie zaprzęgi kareciane, reprezentacyjne ekipaże spacerowe, dyliżanse podróżne, lekkie pojazdy sportowe, zaprzęgi wiejskie, sceny myśliwskie z polowań par force, oraz modne jeździectwo.

Wśród twórców znajdują się słynne w dziejach sztuki nazwiska jak: August Chaeffer, Grant, Montperat, Juliusz Blaas, Carl Vernet i Juliusz Kossak. Reprezentują one Anglię, Austrię, Francję, Niemcy i Polskę. Dobrany tematycznie zestaw dwudziestu grafik należy do zbioru Biblioteki Muzeum-Zamku w Łańcucie. Ze względu na bezpieczeństwo zbiorów nie może być stale udostępniany publiczności, toteż zorganizowana przy współpracy kierownictwa Klubu MPiK w Rzeszowie trwająca do końca czerwca br. wystawa została pomyślana jako ekspozycja czasowa.

Z Rzeszowa zbiory odbędą „tournee” po największych ośrodkach w Polsce, by znów powrócić do szuflad biblioteki łańcuckiej.

T. Z.



Fot. Z. LIS

Zbigniew Wawszczak

Znakomity nasz dziejopis, Jan Długosz odnotował w swej kronice osobliwe zdarzenia ostatnich dni życia założyciela potężnej dynastii Jagiellonów, świętego pogromcy zakonu krzyżackiego, Jagielly, który przyjmując wraz z koroną polską, królewską małżonką, Jadwigą i religię chrześcijańską, imię Władysława, otworzył w dziejach dwu narodów, polskiego i litewskiego okres szczytowej potęgi, kryjący załaski przyszłego rozkładu i upadku.

Rozmaicie oceniano panowanie Jagielly, złośliwi kronikarze nie skąpili anegdot o przesadach „chytrego Litwina”, jak wiemy i znany skądinąd kanonik krakowski, Jan Długosz, nie darzył sympatią wywodzącej się z puszczy litewskich dynastii. Historiografia współczesna przywróciła władcy należne mu miejsce w naszych dziejach, wykazując jego zdolności jako polityka, jego znakomite talenty wodza, właściwego współtwórcy wiekopomnego dzieła, któremu na imię victoria grunwaldzka. Chociaż doskonale rozumiał polityczne znaczenie chrztu dla swego narodu, chociaż widzimy, go jak krzewi nowy obrządek, zakłada kościoły, klasztory, to wolno nam mniemać, że ów mężczyzna w sile wieku, wychowany, ukształtowany w tradycjach dawnej Litwy, — nie mógł przecieć, mimo ogromnej żarliwości neofity, zupełnie zapomnieć, wyrzucić z serca całego dziedzictwa, bagażu odwiecznych tradycji.

Nie dziwimy się, że przez całe życie był przesądny, uwielbiał myśliwskie wyprawy na grubego zwierza... Było przecie w tym człowieku umiłowanie piękna, (zostawił nam freski ruskich mistrzów w katedrze wawelskiej, w Sandomierzu), ukochanie rzeczy ulotnych, ale jakże poetyckich. Pasjami lubił słuchać słowiczych treli...

A słowik śpiewał... jak za czasów wielkiego króla

Stoimy na szczyście niewielkiego kopca, usypanego (kiedy i przez kogo — nie wiadomo) na skraju parku, nie opodal smugi zielonkawej wody, pozostałej tutaj po dawnym korycie Sanu. Przyprowadził nas na kopiec Jagielly gospodarz tutejszy, przewodniczący GRN w Medyce, Adolf Zawadowicz. Kopiec nieduży, wieńczą go dwa duże głazy, rzucone beładnie, przecinają rowy — przypominające okopy... A dookoła drzewa, stare drzewa, ciągle pięknego, mimo wojennych zniszczeń, parku Pawlikowskich...

MEDYKA,

— Od niepamiętnych czasów — tłumaczy mi pan Adolf — utrzymuje się w Medyce tradycja, że to właśnie tutaj słuchał król słowików, zaniósł się i poczuł źle. Powieziono go do Gródka i tam zmarł. A Gródek odąd nazywano Jagiellońskim...

Nagle wkroczył na arenę skrzydlaty śpiewak. Na jednym z niedużych drzew, tuż u stóp kopca odezwał się słowik. Śpiewał swe arie z mistrzostwem niedoścignym od wieków... Przerwaliśmy rozmowę, słuchając jak oczarowani. Jakżeż bliski był nam teraz ów wielki król przez trefniejszych pogardliwie nazywany „poganinem, barbarzyńcą”... Jakże wrażliwą duszę miał ów rzekomy „barbarzyńca”!

Rycerskie rumaki i stalowe pociągi...

Od kilkunastu lat słowo Medyka kojarzy się współczesnemu Polakowi z pojęciem największej w kraju stacji przeładunkowej, z racji swojej funkcji nazywanej wielkim, suchym portem. Płatanina torów, szyn, dziesiątki pociągów, koronkowe sznury wagonów, podłużne sztyje kolejowych dźwigów, taki widok towarzyszy turystyce, który posuwa się równiutką, jak stół równiną od Przemysła ku Medyce. Potężne nasypy przeciły, rozpołowity słupe w szlacheckiej Polsce błonia pod Medyką, na których zbierały się sejmiki szlachty województwa ruskiego. Od połowy XVI wieku odbywały się tutaj doroczne przeglądy rycerstwa ziemi przemyskiej. Gwarno i rojno bywało na błoniach medyckich, zjeżdżała tu buńczuczna szlachta, wodzono się za lby, politykowano zawzięcie, próbowano dochodzić swych praw przy niezawodnej szabli — wiemy o tym, aż nadto dobrze, te karty z naszej przeszłości udokumentował barwnie Władysław Łoziński w swej znakomitej pracy „Prawem i lewem”. Dziś na wielkim szlaku wymiany handlowej bez przerwy, dzień i noc wre praca, suną pociągi, wylądowane czerwono-brunatną glinką, rudą, setki ludzi w kolejarskich mundurach krzątają się wokół obsługi w znacznej mierze zautomatyzowanych urzędów.

Dzisiejsza Medyka żyje z obsługi tego węzła. Tradycje pracy na kolei są stare, sięgają jeszcze końca ubiegłego wieku, kiedy



Może dlatego, że lato w pełni, odbieram ten kontrast jaskrawiej, kiedy sobie wertuję na nowo wszystkie książki Aliny i Czesława Centkiewiczów, gdzie nic tylko lody i ludzka wytrwałość. Pamiętam, jakżeśmy je odkrywali wspólnie w wieku lat 10, nieprzytomni z zachwyty, z nabożeństwem niemal wymawiając nazwisko sympatycznych pisarzy; niewiele zmieniają się doznania i dzisiaj, gdy po latach przerwy sięgamy po te wszystkie Białe foki, Tumbów z Przylądka Dobrej Nadziei, Odarpich, Wyspy Mgieł i Wichrów. Tak samo czytamy je od deski do deski, tak samo trudno nam się od nich oderwać i co najdziwniejsze — wiedząc, że są dla młodzieży, że więcej w nich szlachetnego patosu i optymistycznych zbiegów okoliczności niż okrucieństwa Artyki, bynajmniej nie mamy za złe Alinie i Czesławowi, że epatują nas tym optymizmem.

Może dlatego, że robią ów optymizm z taktiem im wrodzonym — a w książkach ich jest kopalnia wiedzy o Arktyce? I pewnie dlatego, jeszcze, że romantyzm rozumieją jako przygodę w imię celów naukowych, realnych, ludzkich.

Piszę Ci to, bo jednak warto popatrzeć raz jeszcze na swoje dzieciństwo i na te ideały, którymi wtedy faszzerowaliśmy głowy. Chcieliśmy być Wokulskimi, by cierpieć, Judydami, by budować lepszy świat i Fridtjofami, by zdobywać nieznane lądy. Dziś kiedy już cierpienia sporo poza nami, kiedyś — co tam które mogło — pobudowali, kiedy samo życie demaskuje mity i w Judydach każe widzieć najpierw ich samotność — została nam tylko nietknięta poezja Artyki, romantycznej przygody, wielkiej podróży. Siadamy przeto po raz wtóry w upalne południe z „Okrutnym biegunem” państwa

JAGIELŁO I SŁOWKI

poprowadzono tędy linię Ludwika Karola. Położona w pobliżu przemysłowego węzła kolejowego, Medyka dostarczała kandydatów do roboty na kolei. Kandydatów tych było zresztą znacznie więcej, także i w czasach międzywojennego dwudziestolecia, a nizieli wolnych miejsc.

„...macie warunki, uczyć się!”

Ziemia w Medyce jest żyzna, ale znaczne obszary, nisko położone cierpiały na nadmiar wody. Urodzaje więc bywały dawniej nie tegie, a gospodarstwa nieduże, rozdrobnione. Dla wielu ludzi jedynym ratunkiem przed głodnymi przednówkami były zarobki we dworze. Opowiada mi o tym szeroko Babcia Paulina Kędzierska, kobieta siedemdziesięcioletnia, drobna, o twarzy spalonej przez słońce. Odnależliśmy Babcie na działce koło ośrodka zdrowia. Wspominała o głodnych przednówkach, o czasach, kiedy to w domu jej rodziców nie było co do ust włożyć. Swoją edukację zakończyła już po dwóch zimach nauki pisania i czytania, nie było czasu na chodzenie do szkoły, trzeba było pracować na roli.

Wychowała Babcia Kędzierska sześćcioro dzieci, wnuków doliczyła się dwudziestu — a także siedmiu prawnuków...

Próbowałem prześledzić losy staruszki, gdyż są one typowe niemal dla całej medyckiej społeczności. Towarzyszący mi w wędrówkach po wsi, przez GRN, Zawadowicz, piastujący tę funkcję już czwartą kadencję, powiedział mi, że na 2100 mieszkańców, około 700 pracuje poza rolnictwem, na kolei, w fabrykach i biurach w Przemyślu. Nie ma więc domu, z którego by ktoś nie pracował, często po kilka osób. Rolnictwo, osiągające zresztą stopniowo coraz lepsze wyniki (wydajność czterech zboż 21 kwintali) jest tylko ubocznym zajęciem.

Babcia Kędzierska ma trzy córki, wszystkie zamężne, jedna pracuje w sklepie, druga jest za kolejarzem, trzecia mieszka w Przemyślu. Dwóch synów (trzeci zginął w wypadku) pracuje na kolei. Obydwaj wybudowali nowoczesne, ładne domy.

Jedną z wnuczek mieszka w Krakowie, skończyła studia, jest sędzią, jej brat Rysiek Berger

kończy studia techniczne. A inni też się szykują na studia, tylko przebrną przez maturę.

Wieś chłopo-robotników i konsekwencje tego stanu rzeczy

Położona o 12 km od Przemyśla stara, historyczna wieś Medyka, której nazwa wywodzi się podobno od miodu, zbieranego w ogromnych lasach jest dzisiaj osadą, zamieszkałą przez chłopo-robotników. Bez wątpienia wynikają z tego stanu rzeczy rozmaite konsekwencje. Na ogół poziom życia jest tu wysoki.

Alé równocześnie niewiele widzi się nowych, murowanych domów. Zewnętrzne wrażenia potwierdzają liczby, wynika z nich, że wzniesiono tu ok. 45 nowych domów. W siedzibie GRN, gdzie gnieździ się również w jednej izdebce, rozwijająca pomyślnie działalność oświatową, biblioteka, kierowana od 11 lat przez Annę Toczek, próbowaliśmy ustalić przyczyny stosunkowo niewielkiego rozwoju budownictwa. W rozważaniach, w których wziął również udział sołtys i zootechnik, doszliśmy wspólnie do przekonania, że przyczyn jest co najmniej kilka. Po pierwsze, ogromny brak materiałów budowlanych. Ludzie tutejsi, zatrudnieni w przemyśle, nie mają ani czasu na to, aby sposobem praktykowanym po wsiach, zając się np. produkcją cegły. A po drugie, Medyka, przyłączona do Polski w wyniku poprawek granicznych dopiero w 1948 roku, nie miała przez długi czas uregulowanych stosunków własnościowych, stąd też brak było stabilizacji. Do ujemnych cech podmiejskości Medyki wypada zaliczyć pewnego rodzaju rezerwę w stosunku do rozmaitych, społecznych przedsięwzięć. Opowiadał mi działacz GRN, że ogromnie dużo wysiłków trzeba było włożyć w nakłonienie mieszkańców do udziału w przebudowie drogi — prowadzącej przez wieś. W końcu ulepszone prawie półtorakilometry odcinek drogi. Ale przykład ten nie wszystkich przekonał, niektórzy uważają, że wszystkie problemy wsi powinny być rozwiązywane przy pomocy nakładów państwowych. Zdaje się do nich nie docierać ta oczywista prawda, że skoro nie starcza nam środków na wszystko — to spo-

łeczeństwo własnym, bezinteresownym wysiłkiem pomnaża przeznaczone przez państwo niezbędne zadania.

Zjednoczyć wysiłki

Potrzeba zespolenia wysiłków działających w Medyce, instytucji i organizacji społecznych zarysowała mi się szczególnie ostro w czasie wizyty, w szkole dołączyliśmy się, aby przejrzeć kronikę, starannie opracowaną przez pierwszego po wojnie kierownika, mgr Leona Bartnika. Zastaliśmy tutaj kilkoro nauczycieli, a także przewodniczącego komitetu rodzicielskiego, sierżanta Nykę.

Szkola ma sporo kłopotów. Najważniejszy — to brak mieszkań nauczycieli, z których większość dojeżdża do pracy. Zainteresowano się budową domu nauczyciela, wystarano o działkę. Aliści zapał ostygł, skoro okazało się, że komitet powinien zgromadzić połowę kosztów. Tymczasem pod bokiem szkoły znajduje się dobrze gospodarujący PGR, budujący nowe mieszkania dla swych robotników. Dzieci pracowników PGR także korzystają ze szkoły — i nie widzę powodów, aby energiczne kierownictwo gospodarstwa nie mogło pomóc w budowie domu nauczyciela! A w ogóle to, aż prosi się o jakiegoś kontakty pomiędzy PGR, GRN, szkołą i innymi organizacjami.

Perspektywy zagospodarowania klejnotu Medyki — parku

Medyka spodziewa się latem gości, sąsiadów zza graniczej strony. Spotkania przygraniczne, organizowane od paru lat, cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Są okazją do bezpośrednich, nie wymagających paszportów ani dewiz, kontaktów ludzi, zamieszkujących po obu stronach granicy. W spotkaniach tych coraz większą rolę odgrywa Medyka, a zwłaszcza park Pawlikowski. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom Wojewódzki Konserwator Zabytków podjął kroki w kierunku takiego zagospodarowania parku, aby nie tracił swego charakteru, mógł przyjmować uczestników spotkań. Współ z Powiatową Radą Narodową zamierza zlecić opracowanie dokumentacji urzędzenia parku, jego ogrodzenia i uporządkowania. Jest to myśl godna poparcia, trzeba bowiem uratować to, co pozostało ze słynnego ośrodka Pawlikowski, ośrodka tak dla kultury narodowej zasłużonego. Należy więc przypuszczać, że w ciągu najbliższych lat park medycki zostanie zagospodarowany, wzgórze Jagielly — uporządkowane.

25-LECIE PRL ZA GRANICĄ

Jubileusz 25-lecia Polski Ludowej obchodzony będzie uroczysto również za granicą. W wielu krajach zorganizowane zostaną z tej okazji okolicznościowe imprezy, „Dni” i „Tygodnie” kultury polskiej. Twórczość polskich kompozytorów, artystów, filmowców, a także osiągnięcia naszych czołowych solistów oraz zespołów artystycznych prezentowane będą na ponad 100 różnorodnych imprezach (m. in. festiwalach, konkursach, wystawach itp.) na całym świecie.

W Związku Radzieckim imprezy artystyczne związane z 25-leciem PRL odbywać się będą przez cały rok we wszystkich republikach. Największe ich nasilenie przypadnie na lipiec br., kiedy to w Moskwie zostanie otwarta Polska Wystawa Gospodarcza oraz rozpoczyna się „Dni Kultury Polskiej”. Z tej okazji wystąpią: Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego, Teatr Klasyczny z Warszawy, który zaprezentuje widowisko „Dziś do ciebie przyjdzie nie mogę” oraz zespoły estradowe. Wystawy — plakatu politycznego i „25 lat polskiej sztuki użytkowej” pokażą nasze osiągnięcia w tych dziedzinach. Na Festiwalu Filmów Polskich zostaną zaprezentowane najlepsze filmy. Wszystkie te imprezy poprzedzi Festiwal Muzyki Polskiej (w kwietniu) oraz występy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” (w maju). W ZSRR zorganizowany zostanie Festiwal Sztuk Polskich, którego uroczyste zakończenie nastąpi w listopadzie br. w Moskwie. Z tej okazji wystąpi w Kraju Rad Teatr Powszechny z Warszawy oraz otwarta będzie wystawa scenografii i polskiego plakatu teatralnego. W sympozjum poświęconym rozwojowi teatru i dramaturgii w PRL wezmą udział nasi dramaturdzy, reżyserzy i krytycy teatralni.

Jubileusz 25-lecia PRL uroczysto obchodzony będzie w NRD. W Berlinie i innych miastach w czerwcu br. zostaną zorganizowane „Dni Kultury Polskiej”. Do NRD uda się delegacja kulturalna oraz zespół artystyczny. Ekspozowane będą wystawy: fotograficzna M. Falkowskiego „Warszawa 1945-1965”, scenografii i grafiki polskiej. Uroczyste premiery filmów polskich urozmaica „Dni”. Weźmiemy udział w Biennale Ostseewoche w Rostocku, połączo-

nym z występami solistów i zespołu artystycznego. Jesienią br. podczas „Berliner Festtage” wystąpi zespół „Mazowsze” oraz Teatr Klasyczny z Warszawy. Odbędą się liczne koncerty, których programy wypełnią utwory kompozytorów polskich. Nastąpi szeroka wymiana przygraniczna teatrów dramatycznych i lalkowych, zespołów pieśni i tańca oraz estradowych, solistów i wystaw.

Liczne imprezy przewidziane są także z okazji 25-lecia PRL na Węgrzech, w Bułgarii i CSRS. Na Węgrzech odbędą się „Dni filmu polskiego” oraz zostanie otwarta wystawa „25 lat Wojska Polskiego”. W sierpniu odwiedzi ten kraj „Mazowsze”, a podczas „Jesiennych Tygodni Muzycznych” — Chór i Orkiestra Filharmonii Krakowskiej, która uprzednio weźmie udział w Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Brnie. Prace polskich artystów znajdują się na Międzynarodowym Triennale Sztuki Najwyż w Bratysławie oraz na Międzynarodowej Wystawie Medalierstwa. Kraj nasz będzie też reprezentowany na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym oraz na Międzynarodowych Targach Książki w Sofii.

Pod hasłem 25-lecia PRL odbywać się będą na przełomie września i października br. „Dni Polskie” w Anglii (podobna impreza przewidziana jest również w Szwecji). W ramach „Dni” wystąpią w Manchesterze, Sheffield i Liverpoolu: WOSPR, „Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses”, Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego oraz zespół Kurylewicz. Odbędzie się przegląd filmów polskich. Wystąpią teatry Laboratorium i Pantomimy z Wrocławia. Zaprezentujemy szereg wystaw: scenografii polskiej, współczesnego malarstwa, grafiki XVII w., plakatów J. Mroszczaaka, prac Nasierowskiej. W Londynie pokażemy wielką wystawę „Skarby sztuki polskiej”. Polska twórczość filmowa prezentowana będzie na Międzynarodowym Festiwalu w Edynburgu. Nasze zespoły ludowe wystąpią na festiwalach folklorystycznych w Llangollen i Tees Side.

W Paryżu z okazji 25-lecia PRL zaprezentujemy dwie wielkie wystawy — „Skarby sztuki polskiej” i „Malarstwo współczesne”.

Centkiewiczów i zagłębiamy się w historię Amundsenów, Peary'ych, Nansenów; odzywają znane nazwiska i odzywają epopea cierpliwości, zmagania człowieka z przyrodą. I gdzieś tam rodzi się ponowna wiara w możliwości ludzkie, wiara starego Julesa Verne'a, że cokolwiek człowiek potrafi ogarnąć myślą — jest w stanie wprowadzić w czyn.

W każdym atlasie na kartach poświęconych dwóm biegunom biega cieniutkie nitki wypraw, nazwiska i daty: Peary i Amundsen — dwaj pierwsi, dwaj zżarci ambicją, opętani biegunem, lodem i własnym pierwszeństwem. Znamy ich biografie dzięki Centkiewiczom; zakładamy, że jest prawdziwa i zdumiewa w niej monotonia: to były tylko wyprawy, przygotowania do wypraw, sztuka promadzenia w sobie cierpliwości, walka wreszcie. Walka z lodem i walka z ludźmi. Peary, zgorzkniały na starość, nekany sporem Cook — Peary, wyzna, że nie może cieszyć się w pełni osiągnięciem życiowego celu; Amundsen, pokonując 90 stopień Antarktydy, zniecierpliwiony, myśli o powrocie do kraju tylko po to, by raz jeszcze próbować na Północy... A przed nimi dziesiątki wypraw i dziesiątki nieszczęśliwych, bohaterów, których kości po dzień dzisiejszy biegunk wydad nie chce. A po nich ten jeden, sir Hubert Wilkins, który pierwszy

na świecie przeprowadził badania lodu morskiego z pokładu podwodnej łodzi i który testamentem zawarował sobie prawo do niepowtarzalnego pogrzebu: trzydziestu ludzi pełniło straż z bronią w ręku wokół urny ustawionej na postumencie z lodowej bryły, reszta załogi „Skate'a” stała w dwuszybie na pokładzie, komandor odczytał modlitwę za umarłych, wokół srożyła się wichura — więc gdy urnę z prochami Wilkina otworzono — w mgnieniu oka porwała zawieja to wszystko, co z niego zostało i rozniosła po biegunie. Umarł jak żył.

Przynasz, Drogi, że pięknie o tym poczytać boday, gdy w kraju Wilkina dzieci - kwiaty, czyli pogodnie nieroby krązą niedomyte i chcą mieć dużo świętego spokoju, gdy w telewizyjnych giełdach piosenek o ziemi-macie ludzi pojąkuje pretensjonalnie obwieszony wistorami młodzieniec i gdy w tym samym czasie na północnym krańcu ziemi Eskimos dalej poluje na białą fokę, a w południowym — pingwin spaceruje z godnością, popatrząc obojętnie na stacje badawcze.

Ziemia się załadnia w ekspresowym tempie i właściwie nawet bieguny przestają być białymi plamami, ale też tylko bieguny jeszcze chronią zazdrośnie swo-

ich tajemnic, z uporem bronią się przed człowiekiem, wyniosłe, niezależne od reszty kontynentu. Zapewne szybkości poleci ród ludzki na Księżyc, tam się zagospodarzy, a nizieli tę biegunową niezależność przezwycięży. Odkryte w początkach XX wieku, jakoś nigdy nie słyszałam, by skusiły kogo na zakup sporej porcji lodu, nawet w tym kraju ludzi wszystkim handlujących, w którym pomysłowy byznasmen sprzedawał przed rokiem księżycowe kratery po 4 dolary za hektar...

Technika pozwoliła pani Alinie Centkiewiczowej stanąć jako pierwszej kobiecie na Antarktydzie. Ale technika nie odebrała tej wyprawie pierwszeństwa Polki nic z niebezpieczeństwa, bo dalej nigdy nie wiadomo, kiedy opadną ten lodowy ląd mgły, zawyją wichry, rozsunie się w groźną szczylinę gładki lod. I technika jest bezradna przed przajodą; poznając, wydzierając jej tajemnice — opanować ich nie potrafi. A bardzo młodzi ludzie dziś dalej, jak przed laty, dostają wypieków, czytając o Tumbach, Odrardach oraz wyspach mgieł i wóchrów. Nie wiedzą jednak, iż nie tylko oni dostają wypieków, że starsi i bardzo starzy także ze wzruszeniem przypominają sobie ów pierwszy raz, kiedy sięgnęli po Centkiewiczów i zawarli znajomość z Arktyką. Trochę co

prawa dzisiaj inaczej widzą tę romantykę, gdy czytają o trudach eskimoskiego życia, o Anaruku ze smakiem zjadającym mydelko toaletowe, bo dużo w nim tłuszczu — z obrzydzeniem zaś odsuwającym czekoladę; inaczej patrzą na niejedną wyprawę i pamiętają o zdaniu, że odcięcie od świata i walka z żywiołem wymagają żywego grona, bez parszowych owiec, które zarząły wątpliwym, swarami oraz własnymi przywarami. Ale dalej porywa ich szlachetność ludzkich dążeń i w sumie — optymistyczna ich wymowa, kiedy liczy się tylko czyn, kiedy słowo tak niewiele znaczy.

Bodajże Iwaszkiewicz napisał, że istnieje przepaść między patetycznym myśleniem a ubraniem tego myślenia w słowa. Nic bardziej bezwzględnie dla człowieka, ale też nic nie demaskuje człowieka tak bardzo jak patos deklaracji słownej. Bohaterowie Centkiewiczów mówią językiem prostym o mięsie, pożywieniu, pracy. Takiej zwykłej, codziennej — tyle że w innych warunkach, nam nieznanych. Właściwie egzotyka tych książek polega właśnie na pracy. Romanizm — na powodzeniu w tej pracy. Podróże także są pracą. Poskramianie kaprysów przyrody — pracą. Przyjaźń ludzka rodzi się z pracy. Obsesje biegunowe wielkich podróżników właśnie

zrodziły nadludzkie wysiłki. A tuż obok czynu ludzkiego pomieściła się jedyna wartość jego godna — majestatyczne piękno biegunowych okolic. Nie darmo Centkiewiczowie obok najkoszmarniejszych niespodzianek, jakie gotuje Arktyka z Antarktyką dozują nam poezję lodu rozświetlonego słońcem i skutego chmurami; lodu czystego, powolnego ciszą, rozszalałego żywiołem. Kontrasty ostre kształcą charakter i wykluczają jakiegokolwiek frustrację. Słabi, psychicznie nieodporni w Arktyce po prostu nie postawili stopy. Ale też oni, żeby wzmocnić trochę swoją psychikę — pasjonują się tą prozą pracy i braterstwa; czują się nieco pokrzepieni we własnych kontynentalnych niepowodzeniach oraz wstydzą się trochę własnych frustracji.

Nasze życie jest mało romantyczne, pozbawione surowej walki. Często zagniecionie przez nas samych, po marginesach celów błądzące, w matych, przyziemnych sprawach rozproszone. Jakże ożywczo działa taka literacka kąpiel w polarnych wodach! Przeto kup sobie, Miły, „Okrutny biegun”, powyciągaj z symbolicznej biblioteczki dawniejsze książki Centkiewiczów i pospaceruj po Arktyce, gdy będzie upalny dzień i gdy opadnie Cię zmęczenie... KRYSZYNA

Ryszard Dzieszyński

„BACCALAUREUS PILSNENSIS”

Pilno jest małym, niepozornym, aczkolwiek nie pozbawionym uroku miasteczkiem na szlaku z Krakowa do Rzeszowa. Nie wyróżnia się ono niczym szczególnym, a jednak ma wielkie zasługi dla kultury polskiej, wydało bowiem na świat szereg wybitnych ludzi w epoce Renesansu. Sebastian Petrycy, Marcin Glicki, Szymon Marcyjusz, Jan Jurkowski należą do szczególnie znanych. Zwłaszcza twórczość Jana Jurkowskiego stała się ostatnio przedmiotem zainteresowania nie tylko historyków literatury staropolskiej, ale również dyrektorów teatrów, pisali o nim bowiem utwory sceniczne o tematyce sobie współczesnej. A renesansowa współczesność zawsze interesowała ludzi, gdyż upatrują oni w tamtej epoce początek triumfu postępu.

Jan Jurkowski urodził się w Pilźnie ok. 1580 roku, w rodzinie mieszczańskiej. Po ukończeniu szkoły parafialnej w rodzinnym mieście, udał się na studia do Krakowa. W 1598 r. ukończył studia na Akademii ze stopniem bakałarza i zaczął pracować jako nauczyciel po domach prywatnych. Jednocześnie odkrył w sobie powołanie pisarskie. W 1604 roku napisał pierwszy utwór, pt. „Pieśni muz sarmackich”. Zadekował go biskupowi Bernardowi Maciejowskiemu, który co dopiero wrócił z Rzymu, zaszczycony kapeluszem kardynałskim. Jurkowski pragnął pozyskać względy wpływowego dostojnika. Nie wiadomo na ile mu się udało, w każdym razie Maciejowski nie pozostał obojętny, był bowiem wybitnym humanistą i znał się na poezji. Dobry początek podzielał na nowo kreowanego poetę ożywiającego. Rychło skomponował „Tragedię o polskim Scylurusie i o trzech synach koronnych Ojczyzny polskiej, Zolnierzu, Rozkoszniku i Filozofie, których imię Herkules, Parys i Diogenes”. Zadekował ją Janowi Tenczyńskiemu, panu na zamku w Tenczyńsku, ostatniemu z Tenczyńskich, który znany był jako mecenas i miłośnik sztuki. Ufundował on katedrę filozofii na Uniwersytecie Krakowskim. Za młodu studiował w Padwie, zwiedził całą Europę i brał udział w dysputach filozoficznych na paryskiej Sorbonie. Był człowiekiem o światłym umyśle, a poezję z Pilzna darzył pobłażliwą sympatią. Sztuka Jurkowskiego była odegrana prawdopodobnie na dworze w Tenczyńsku z okazji wesela brata Tenczyńskiego z Radziwiłłówną. Po tem poszła w zapomnienie i dopiero prof. Stanisław Pigoń wygrzebał ją z niepamięci i wydał drukiem. Ale na wystawienie sztuki trzeba było czekać jeszcze długo. Wreszcie nadarzyła się okazja. Krakowski Teatr Międzyszkolny kierowany przez niestrudzonego propagatora Melpomeny wśród szkolnej młodzieży, człowieka, który szczególnie ukochał literaturę staropolską, mgr Stanisława Potoczka, dyrektora V Liceum im. A. Witkowskiego, wystawił ją 25 kwietnia 1964 roku. Był to rok jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektor Potoczek pragnął w ten sposób uczcić tę wielkopomną rocznicę.

Jako absolwent liceum, a jednocześnie student uczzonego uniwersytetu, stojąc wówczas niemal w przededniu egzaminu magisterskiego, miałem okazję oglądać to przedstawienie. Jurkowski zacerpnął imię bohatera Scylurusa prawdopodobnie z lektury Plutarcha. Historyk ten pisał o królu Scytów Skilurosie, który demonstrował synom potęgę jedności i zgody przy pomocy pęku strzał, które bezskutecznie usiłował złamać.

W tragedii Jurkowskiego polski Scylurus gotuje się na śmierć, rozliczał synów z ich postępków i dotychczasowego życia. Herkules był detym z żołnierzem, obrońcą granic przed Turkami i Tatarami, Diogenes — świecił się w nauce, a tylko Parys prowadził lekkomyślny i hulawczy tryb życia. Scylurus pochwalił Herkulesa i Diogenesa, zgnął natomiast i napominał Parysa, po czym potrząsając pękiem strzał nakazał wszystkim żyć w zgodzie i pracować dla dobra kraju. Gdy umarł, zjawili się Diabeł i Anioł. Diabeł chciał zabrać duszę Scylurusa do piekła za występki Parysa, ale Anioł dowiódł, że cnoty Herkulesa i Diogenesa świadczą na korzyść ojca i zabrał duszę do nieba. W dalszych częściach autor pokazał życiowe drogi trzech braci. Herkules stojąc w zbroi na rozdrożu, wybierał między Rozkoszą, Cnotą i Sławą. Wybrał Cnotę i powędrował za nią do jej domku, stojącego na wysokiej skale, po której pędziła się uciążliwa i stronna ścieżka. Parys spotkał Junonę, Venus i Atenę.

Powtórzyła się scena z „Iliady”. Zjawili się również Sława, przepowiadająca Parysowi rychły i marny koniec. I rzeczywiście wkrótce Parys po porwaniu Heleny, zginął w boju z przygodnymi włóczkami, a jego duszę porwały diabły do piekieł. Diogenes zaś błagał się z lampą, szukając człowieka cnotliwego. Przy okazji wygłosił monolog, w którym krytycznie ocenił warstwę szlachecką w Polsce. Na swej drodze napotkał Aleksandra Wielkiego, który ofiarował mu wszystko, czego zapagnie, ale Diogenes pragnął tylko samotności. Sława, która pojawiła się w epilogu sztuki, wygłosiła apoteozę Diogenesa. Tym samym również poeta zadeklarował się jako zwolennik nauki i cnoty.

Ale nie na tym koniec sztuki. W intermedium pt. „Orczykowski — Zona — Student” Jurkowski pokazał szlacheckiego dorobkiewicza, skapiącego na naukę własnych synów, ponieważ za sumy przeznaczane na ten cel mógł kupić tureckiego rumaka.

Tutaj dopiero poeta użył sobie za wszystkie czasy na szlachcie, którą szczególnie nienawidził. Za wszystkie poniżenia, jakich doznawał podczas swej tułaczki po dworach szlacheckich, za to, że traktowano go wyniośle, że bezustannie upokarzano go za mieszczańskie pochodzenie, że usuwano go od stołu, gdy przyjeżdżali do pryncypała goście, za ciągłe urażanie godności osobistej, za cały system dokuczań i złośliwości.

W sumie było to piękne i pouczające widowisko. Aktorzy grali w strojach zaprojektowanych przez Jurkowskiego. Sztuka bardzo podobna była do publicystyki, mimo iż grana była przez amatorów. Fragmenty sztuki nadało później Polskie Radio, a sam spektakl został odegrany przy pełnej widowni w Teatrze im. J. Słowackiego.

Tragedia o Scylurusie posiada wysokie walory moralne i patriotyczne. Autora cechuje śmiała pasja oskarżycielska, ostro dobiera się do skóry panującej klasie społecznej. Jurkowski nie poprzestał na tej sztuce.

Nadal atakował szlacheckie wady w satyrycznym „Poselstwie z Dzikich Pól od Sowizdrzała do malocnotliwej drużyny”, w „Lechu wzbudzonym i lamencie jego żalonym” oraz w „Chorągwi Wandalińskiej”. Miał cięte pióro i moc przeróżnych pomysłów.

Ale od 1706 roku muza jego jakby umilkła. Nazwisko Jurkowskiego znikło z kart tytułowych druków wychodzących z krakowskich oficyn. Nie wiadomo, czy Jurkowski przestał wtedy pisać, czy też pisał nadal, ale pod pseudonimem. Do tej ostatniej koncepcji przychylił się prof. Stanisław Pigoń, który stwierdził zaskakującą zbieżność stylu literackiego różnych anonimowych, czy też występujących pod pseudonimami pisarzy tamtej epoki ze stylem tragedii Jurkowskiego. Być może, rzeczywiście tak było. Może po prostu Jurkowski nie chciał komplikować sobie życia, bo był człowiekiem z natury ostrożnym. Jedno jest natomiast pewne, że jego prolektorzy wystarli mu się o stypendium na studia zagranicę. Jurkowski pojechał do Italii i wstąpił na uniwersytet w Padwie. Wrócił stamtąd w 1521 roku jako doktor medycyny. Zamieszkał w Bieczu. Nie ma jednak nigdzie wzmianek, czy praktykował jako lekarz. Przebywając w 1627 roku w Krakowie, ożenił się z córką bogatego mieszczańca, kóremu notabene również zadedykował ongiś swój utwór. Dostał w posagu dom przy ul. Floriańskiej, kram solny i skład soli w Wieliczce. Wziął się wtedy do handlu solą. Mieszkał nadal w Bieczu. Nikt nie poznałby w nim bakałarza — chudopacholka sprzed lat. Obrósł tłuszczem, stał się dostojny i godny. Był zaprzeczeniem poglądu, że nie oplaca się parać literaturą, zwłaszcza „rozrachunkową”. Potrafił znaleźć mecenasów, którzy „wykierowali go na człowieka”. To prawda, że Jurkowski nie tylko pisał przeciw szlachcie. Pisał także przeciw protestantom, akceptując nietolerancję religijną i chyba też dlatego był miły kardynałowi Maciejowskiemu. Reprezentował po głady obozu królewskiego, między którymi udawało mu się również przemycać własne. I dzięki tej umiejętności ma dla nas dzisiaj wartość.

Jurkowski stał się człowiekiem interesu, mimo to nie zapomniał o swoim powołaniu nauczycielskim i nawet na kwitach nie podpisywał się inaczej, jak z dodaniem tytułu: „Baccalaureus Pilsnensis”. Dobrze o nim świadczy, że nie zapomniał, skąd pochodził. Zresztą wszyscy sławni pilźnianie byli przywiązani do swego miasta.



W zabytkowych murach malborskiego zamku otwarte IV Międzynarodowe Biennale Exlibris Współczesnego. Ekspozycja obejmuje 950 prac 68 autorów z 15 krajów. Wykonane są one w różnych technikach i prezentują olbrzymie bogactwo motywów. Jury Biennale przyznało dziewięć nagród. Na zdjęciu: praca Bruna Bramanti (Włochy).

CAF — GRABOWIECKI

Po sesji popularnonaukowej w Rzeszowie

Jan Wiktor pisarz rzeszowski?

Z okazji tegorocznych „Dni Rzeszowa” odbyła się sesja popularnonaukowa o życiu i twórczości Jana Wiktora. Była to kolejna inicjatywa w ramach zapoczątkowanego w roku 1966 cyklu, który nosi tytuł „Wkład współczesnych pisarzy, wywodzących się z Rzeszowszczyzny w dorobek kraju”. Organizatorem był Zakład Literaturoznawczy Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Oddział Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i Wydział Kultury Prez. MRN w Rzeszowie. Referaty wygłosili: doc. dr Jan Korpała („Jan Wiktor pisarz i społecznik”), dr Tadeusz Stanisław („Jan Wiktor jakim Go znam”), mgr Anna Niewolak-Krzywda („Powieściopisarstwo Wiktora — szkic problematyki badawczej”), dr Eugenia Łoch („Małe formy prozatorskie Wiktora”), mgr Romana Płonka („Motywy ludowe w twórczości Wiktora”) i mgr Zofia Sokół („Bibliografia podmiotowa i przedmiotowa”).

Przytoczony wyżej program sesji świadczy o szerokim wachlarzu poruszanej tematyki, dotyczącej życia i twórczości autora najpopularniejszych chyba „Wierzb nad Sekwaną” i „Orki na ugorze”.

Pierwszy z referatów, wygłoszony przez doc. dr Jana Korpałę, bliskiego przyjaciela pisarza był szkicem biograficznym, ukazującym drogę syna murarza z Radomyśla nad Sanem do literatury, życia, specyfiki pracy i spuścizny. Zobrazował on także postawę społeczną Wiktora i jego poglądy społeczne, kształtowane w szeregach SL, którego szeregi jednak opuścił ze względu na radykalizm, jaki ukształtował się u niego pod wpływem tzw. „Republiki Tarnobrzeskiej”, a także po wypadkach, jakie miały miejsce na terenie woj. krakowskiego w Kasince Małej.

Duże zainteresowanie wzbudziło wystąpienie mgr Anny Niewolak — Krzywdy, zajmującej się z dużą pasją twórczością tego pisarza. Zasygnalizowane oceny i miejsce, jakie zajmuje w literaturze, ocena walorów ideowych, społecznych i poznawczych, które wymagają wprowadzenia jeszcze opracowań, są świadectwem zainteresowania twórczością Wiktora. Jest ono niewątpliwie wynikiem jego stosunku do tradycji oraz żywego reagowania na zapotrzebowanie społeczne. Problem ten ma niepośledni wpływ na recepcję każdego dzieła. Źródło poczytności Wiktora tkwi chyba również w tym, że twórczość ta nosiła cechy wysoce humanistyczne, choć nie zawsze nowatorskie.

Rangę tego piarstwa wyznacza również zainteresowanie nim nie tylko w kraju. Warto tu nadmienić, że Jan Wiktor był bardzo poczytny przed II wojną światową w Niemczech, a po wojnie w Jugosławii i Bułgarii.

Relacjonując przebieg sesji, w dużym oczywiście skrócie, warto wspomnieć, że była ona inspiracją do penetracji bibliograficznych, co w efekcie przyniosło opracowanie bibliografii podmiotowej i przedmiotowej, która w tym przypadku była jeszcze niepełna, a nawet niezbyt dokładna.

A teraz już czas na odpowiedź na postawione w tytule pytanie, czy Jan Wiktor był pisarzem rzeszowskim. Odpowiedź nie jest w tym przypadku trudna. Jan Wiktor był głęboko zaaklimatyzowanym mieszkańcem Szczawnicy i uważał się za mieszkańca Pienin. W swej twórczości wracał jednak niekiedy do realiów rzeszowskich, czy to językowych, czy obyczajowych i topograficznych. Również jego reakcja na spalenie biblioteki dzikowskiej nie była tylko głosem humanisty. Przebywając za granicami kraju (Paryż i USA) zajmował się z pasją wyszukiwaniem rodaków, pochodzących znan Sanu. Również niektóre postacie z jego utworów noszą cechy czysto rzeszowskie. Poza tym był on jednym z pierwszych pisarzy, którzy na Rzeszowszczyźnie rozpoczęli akcję spotkań z czytelnikami, organizowaną przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”. Dokumentem niejako tego okresu jest tom „Kłosa na ściernisku”.

(stanski)

POLONICA

TYDZIEŃ KULTURY POLSKIEJ W GUADALAJARA

Wystawy plakatu i fotografii artystycznej, pokazy filmów, koncerty muzyki polskiej oraz odczyty poświęcone osiągnięciom PRL w minionym 25-leciu — oto program Tygodnia Kultury Polskiej, który odbył się od 9 do 15 bm. w Guadalajarze, drugim pod względem wielkości miastem w Meksyku. Organizatorem tygodnia była ambasada polska w Meksyku.

WANDA WILKOMIRSKA KONCERTUJE W AUSTRALII

Wanda Wilkomirska rozpoczęła ponad 2-miesięczną tournée po Australii. Trasa artystycznej podróży prowadzi przez 21 miast, m. in. Sydney, Melbourne, Adelaide. Artystka da ogółem 27 koncertów, których programy wypełnią utwory Szymanowskiego, Czajkowskiego, Bartoka i Mendelssohna.

ARTYKUŁ J. PŁAŻEWSKIEGO W „LITERATURNIEJ GAZIETIE”

„Literaturna Gazeta” zamieściła obszerny artykuł polskiego krytyka Jerzego Płazewskiego, zatytułowany „Błaski i cienie kina protestu”, omawiający ten nurt kinematografii na Zachodzie.

„OBŁOK MAGELANA” ST. LEMA W NRD

NRD-owskie wydawnictwo Volk und Welt opublikowało przekład powieści Stanisława Lema „Obłok Magellana”. Powieść tłumaczył Rudolf Pabel.

POLSKI DYRYGENT W COTTBUS

Kierownik artystyczny Filharmonii w Szczecinie Józef Wilkomirski dyrygował gościnnie orkiestrą w Cottbus (NRD). Program koncertu wypełniły utwory: VI Symfonia „Patetyczna” Piotra Czajkowskiego, „Tren poświęcony pamięci ofiar Hiroszimy” Krzysztofa Pendereckiego oraz „Muzyka żałobna” Witolda Lutosławskiego. Orkiestra wykonała także młodzieńczy utwór dyrygenta — „Synfonietta”.

KRONIKA FILMOWA

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMÓW FANTASTYCZNO-NAUKOWYCH

14 państw reprezentowanych będzie na XIV Międzynarodowym Festiwalu Filmów Fantastyczno-Naukowych w Trieście od 12 do 19 lipca br. Demonstrowane będą dwa gatunki — utwory o tematyce ściśle „Science fiction” i tzw. „dreszczowce”. Udział w Festiwalu zgłosiły: Angia, Bułgaria, Belgia, Czechosłowacja, Francja, Japonia, Kanada, NRF, Polska, Stany Zjednoczone i Włochy. Polska przedstawi film Janusza Majewskiego „Ja gorę”.

Podczas Festiwalu zorganizowane zostanie spotkanie, w którym wezmą udział naukowcy, dziennikarze i pisarze z wielu krajów. Temat spotkania: sprawa przyszłości homo sapiens we wszystkich dziedzinach życia.

CHARLIE CHAPLIN: MYSŁĘ O NOWYM FILMIE

Energia twórcza i pracowitość Chaplina, który niedawno obchodził swe 80-lecie, budzą podziw. — Walczę z czasem — powiedział niedawno Chaplin w rozmowie z przedstawicielem tygodnika „Paris Match” — i mam nadzieję, że zwyciężę... Twórca pracuje nad swymi dawnymi filmami, które zamie-

rza ponownie wprowadzić na ekrany. W kinach szeregu krajów europejskich wyświetlana jest obecnie komedia „Cyrk”, do której Chaplin opracował niedawno muzykę. Na podobne „drugie narodziny” czeka dalszych 15 pełnometrażowych filmów Chaplina.

Jego plany twórcze nie ograniczają się do adaptacji dawnych dzieł. — Przygotowuję się do realizacji nowego filmu, w którym wystąpią moje córki Józefina i Wiktorina — informuje autor „Gorączki złota”. Film będzie nosił tytuł „Potwór” i sądzę, że będzie interesujący i zabawny. Sto stron scenariusza jest już gotowych. Zdjęcia rozpoczyna się we wrześniu w Anglii.

Prasa donosiła ostatnio, jakoby Chaplin miał kandydować do nagrody literackiej Nobla za rok 1969.

GREGORY PECK W ROLI KOSMONAUTY

„Odejści od świata” — taki tytuł nosi nowy film amerykańskiego reżysera Johna Sturgesa. Trzem amerykańskim kosmonautom, powracającym po wypełnieniu swej misji na Ziemię, nie udaje się wejść do atmosfery. Podejmowane są dramatyczne wysiłki, aby uratować ich od śmierci. Wspólna działalność radzieckich i amerykańskich uczonych, którzy rozwijają zorganizowaną akcję, zostaje uwieczniona powodzeniem. Astronaucci, którymi dowodzi Gregory Peck, lądują szczęśliwie na starym globie.



Dni Pogorza Dynowskiego.



Proszę państwa, od pewnego czasu mam poważne kłopoty z biurokratami. Chodzę po mieście jak Diogenes i szukam — szukam biurokraty, i nie mogę znaleźć.

Obszedłem dzisiaj kilkanaście biur i urzędów — udawałem, że mam coś pilnego i ważnego do załatwienia, wchodziłem przez niewłaściwe drzwi, prosiłem o odpisy dokumentów, które wcale nie były mi potrzebne, żądałem, udawałem że jestem bardzo zdenerwowany i że nie mam ani chwili do stracenia — i nic. Wszędzie potraktowano mnie poważnie i ze zrozumieniem. Nikt mnie nie odprawił z kwitkiem, nikt na mnie nie warknął, nikt mnie nie odesłał do diabła. I nie kazano mi przyjść jutro ani pojutrze. Przeciwnie: uśmiechano się do mnie uprzejmie i życzyliwie, a ja nie wierzyłem własnym zmysłom.

Szedłem do domu wzburzony, z mieszanymi uczuciami. Niby to dobrze, że nie ma biurokratów — ale dla satyryka to ogromna kłęska. Kogo teraz wykpiwać? Kogo stawiać pod pręgierz opinii?

Wstąpiłem po drodze do sklepu, kupiłem kilka niepotrzebnych drobiazgów, w nadziei, że ekspedientka starym zwyczajem w podliczaniu pomyli się na swoją korzyść. Niestety — nie pomyliła się. Zerknąłem jeszcze na wagę: działała prawidłowo.

Wyszedłem ze sklepu rozczarowany, a tu jeszcze ktoś biegnie za mną i powiewa pięćsetłotówką, którą zgubiłem placąc ekspedientce za zakupy.

Ta zwrócona pięćsetka trochę mnie udobruchała. Jednak świat się zmienia na lepsze — świat i ludzie. Ale co będzie z satyrą?

Przystanąłem na przystanku, żeby usiąść do autobusu.

Autobus nadjechał przepelniony, pasażerowie zaczęli wysiadać tyłem, zrobila się maleńka awantura, komuś guziki oberwano w tłoku, ktoś przewrócił staruszkę, jakieś małe dziecko rozplakało się, bo mu nadepnęto na nóżkę, i ktoś kogoś zwymyślał od chamów.

Odetchnąłem z ulgą. Jednak coś jeszcze pozostało dla satyryków...

Kartki dla Ewy

DELIKATNI

Dzisiejsze podlotki niezwykle trudno namówić do przyzwyczajenia guzika. Zawsze tłumaczą się brakiem czasu. Czasem jednak, kiedy są same w domu napada je szal krajeckich przeróbek. Zrećnie władają igłą i nożycami. Ciach, ciach — była spódniczka i nie ma spódniczki. Została szmatka ledwie, ledwie okrywająca niewymowne. Dalej na warsztat idą sukienki, którym trzeba wyciąć dekolt „V”. Drelichowe spodnie wdziewają pryzodabia się frędzlami odprutymi z maminej firanki, a kiedy są już frędzle, krótka spódniczka i nowoczesna kiecka, trzeba tu i ówdzie przypiąć metalowy łańcuszek, oczywiście gwoli ozdobie. Moda, rzecz ważna!

Myslałyby kto, że panny w absolutnie cięłym wieku nie zwracają na nią uwagi. Wręcz przeciwnie, na temat sukienki długo potrafią dyskutować, tylko sądy mają odmienne niż dorosłe kobiety.

Mundurek uznany przez mamę za galową kreację zawsze jest dla nich okrutnym łańcem. Nie można w nim położyć się na trawie, grać w piłkę i siedzieć na płocie. Dzieci nie szanują odzieży. Argument, że buty kosztowały bardzo dużo pieniędzy zupełnie do nich nie przemawia, dokładnie bowiem wiedzą, iż boso chodzić nie będą. Kiedy jednak same licytują cenę ubrania, to znak, że dzieje się nie-dobrze.

12-letnie snobki orzekły, że nie mogą bawić się z Zosią, bo ona w niedzielę biega w tenisówkach za 27 złotych. Nikt z dorosłych będących świadkami tej sceny nie zwrócił dzieciom uwagi, że osądzenie innych na podstawie ubrania to bardzo brzydka cecha.

Tymczasem smarkacz ubrany jak z żurnala nie zawsze świadczy o nadmiernym dobrobyciu. Często o głupocie matki i ojca, którzy wypruwają sobie żyły, by przyodziać córunię lub syneczka. Wystrójone dziecko jest kwestią prestiżu. Dorośli mogą chodzić w byle czym, choć zdrowy rozsądek wskazuje, że właśnie im prócz spranych wdzianek i koszul coś więcej się należy.

Non-stop trwa rewia mody nastolatków. Handel pracuje pełną parą, by przyodziać wyż demograficzny. Pięknie! Niech ubiera się modnie i elegancko, ale niechże równocześnie rozumie, że nie musimy dostarczać im luksusów. Luksusy zdobywa się samemu ciężką pracą, a kiedy zdobędzie cenę dwukrotnie.

Zresztą chodzi nie tylko o ubranie. Młodzież rośnie w przekonaniu, że dorośli są po to, by spełniać wszystkie jej zachcianki. Starzy przeżyli wojnę, a młodym należy się wygoda. Inaczej rozrabiają, gdzie popadnie, skarżą się na trudne dzieciństwo, strasznych rodziców, brak miłości i zrozumienia.

A my? Zamiast spuścić manto fundujemy prezencik. Dzisiaj piękna lalka, jutro rower, pojutrze samochód. Niech wiedzą, jak rodzinka dba, jak kocha. Niczego nie potrafi odmówić.

Oni wytworknie nas lekceważą. Nie cenią naszych wysiłków, gdyż tak już jest, że to, co przychodzi bez trudu nie ma wartości. Kiedyś, będąc młodymi pamiętaliśmy o tym dokładnie. Wiedzieliśmy również, jakim bodźcem do nauki i pracy są marzenia, ich powolna realizacja.

Troska o dzieci to rzecz chwalebna, slanie róż pod nogami przeczy zasadom wychowania. Trzeba uczyć zdobywać, nie przychodzić na gotowe.

Okropnie dziwny się wymaganiom młodych, a ułatwiamy im życie dla własnego spokoju, lub pielęgnujemy maleńki, głupi snobizm — posiadanie luksusowego dziecka.

Wandzia dostała tranzytor, Pawełek zamszową kuteczkę, Zdzisio tysiączkę za dobre świadectwo, Staś jedzie do Francji. Ala nie umie prac ani zmiatać, Jasia do szkoły odwożą autem. Tacy są delikatni, że wszystko im trzeba załatwić, rozwiązać każdy problem, rozwikłać każde zagadnienie. Jeszcze się w życiu dosyć namęczą! Zapewne...

BEGA

Monika Warnieńska: CZWARTE STREFA. MON. s. 370, cena 24 zł.

Kolejna książka tej autorki o Wietnamie. Poprzednie zyskały dużą popularność. Były tłumaczone na wiele języków. Omawiana pozycja jest wynikiem długiej, liczącej 7500 km podróży Moniki Warnieńskiej po Wietnamie w charakterze korespondenta wojennego. Ukazuje bohaterstwo tego narodu, jego życie frontowe i codzienne. Liczne ilustracje.

Jerzy Ros: HEROJE POŁNOCY. Iskry. s. 544, cena 50 zł. Mitologia grecka i rzymska są nam na ogół znane. Gorzej nieco przedstawia się historia wierzeń ludzi Północy, których znamy pod nazwą Normanów, Waregów czy Wikingów. Ciekawie przedstawiona mitologia tych ludów, a raczej tego ludu. Liczne ilustracje uzupełniają całość.

Andrzej Bonarski: SYTUACJA MARSJA. PIW. s. 156, cena 12 zł. Trzecia książka tego pisarza. Współczesna historia, bardzo pouczająca. Morał wynika z treści. Niemożność pogodzenia się z sobą, człowiekiem zależnym od negujących się wzajemnie: natury i kultury. Sytuacja rozwiąże konflikty. Obyczajowe.

Ole Sarvig: PRZEDPIEKLE. Przeł. i wstępem opatrzył Franciszek Jaszowski. PIW. s. 192, cena 12 zł.

Jest to czwarta powieść jednego z najpopularniejszych w Danii pisarzy. (Ur. 1921 r.). Była prezentowana w radiu i doczekała się w jednym tylko roku dwóch wydań. Jest to powieść — monolog, opowiadana przez bohaterkę. O tragicznej miłości. Nowoczesna konstrukcja. Luźne obrazy, dużo szczegółów, asocjacje.

Witold Filler: TEORIE I PRAKTYKI PARYSKIEJ „KULTURY”. MON. s. 92, cena 5 zł.

Wznowienie książki, która opowiada o ludziach, jacy pracują w emigracyjnych periodykach i opływają naszą Ojczyznę. A więc na kartach książki spotykamy nazwiska Mieroszewskiego, Miłosza i innych. O kontaktach tego periodyku z NRF oraz światowym syjonizmem.

Jan Papuga: RIO PAPAGAJO. Wyd. Morskie. s. 230, cena 15 zł. Jest to już trzecia książka szczecińskiego pisarza. Oparta na motywach autobiograficznych. A więc o przedwojennej Łodzi, wojennych i powojennych wędrówkach po świecie. Świetna obserwacja życia, ciekawy język. Zbiór opowiadań.

Henryk Sienkiewicz: OGNIEM I MIECZEM. PIW. T. I/II. s. 468+450. Cena całości 20 zł. Bibl. Jaskółki.

W dużym, stu tysięcznym nakładzie kolejne wydanie powieści o przygodach Skrzetuskiego, Podbiłęty, Wodłojowskiego, Zagłoby i Bohuna. Polska w XVII wieku.

Tadeusz Żeleński-Boy: PERFUMY I KREW, KROTKIE SPIĘCIA. Wrażenia teatralne. Pisma tom XXVI. PIW. s. 872, cena 40 zł. W jednym tomie dwa zbiory recenzji teatralnych z lat 1934 — 1936. Sztuki polskie i obec.

Kwartalnik poświęcony dziejom ruchu robotniczego. Z POLA WALKI. Rocznik XII. Nr 1/45/1969. KIW. s. 296, cena 20 zł.

Tom zawiera m. in. rozprawę Wiesława Toporowicza „Początki Międzynarodówki Komunistycznej” w 50 rocznicę utworzenia, sprawy SDKPiL, KPP, bogaty dział problemów i dyskusji, materiałów i dokumentów, miscellanea, artykuły recenzyjne i referencje, listy, bibliografię.

Józef Karwin i in.: Z DZIEJÓW WYCHOWANIA WOJSKOWEGO W POLSCE OD POZATKU PAŃSTWA POLSKIEGO DO 1939 ROKU. MON. s. 440, cena 35 zł.

Po omówieniu przedmiotu, zadań i znaczenia historii wychowania wojskowego, autorzy omawiają wychowanie rycerskie, w wojskach koronnych, w okresie rozbiorów, w Legionach, w czasie powstań narodowych i w armii przedrewolucyjnej. Do tego materiały źródłowe.

UDZIAŁ POLAKÓW W SZTURMIE BERLINA. 24 kwietnia — 2 maja 1945 roku. Wybór relacji i dokumentów. Praca zbiorowa w serii: wojna wyzwolenicza narodu polskiego. MON. s. 472, cena 40 zł. Liczne ilustracje.

Zbigniew Żółtowski: BRON I WOJNA BIOLOGICZNA w świetle zachodniej doktryny wojny totalnej. MON. s. 338, cena 41 zł w XII serii „Biblioteka Wiedzy Wojskowej”.

MANEWR I BÓJ SPOTKANIOWY. Praca zbiorowa. Tłum. z j. rosyjskiego Marian Odlewany. MON. s. 264, cena 28 zł w XII serii „Biblioteki Wiedzy Wojskowej”.

S. Sztymienko: SZTAB GENERALNY W LATACH WOJNY. Tłum. zbiorowe. MON. s. 448, cena 35 zł. W tej samej serii co poprzednie. O frontach i operacjach. Dużo własnych odniesień.



Witold Wiśniewski: OTWIERAJA SIĘ BRAMY OBOZÓW. KIW. s. 288, cena 20 zł.

Pierwsze wydanie wspomnień obozowych więźnia Brzezinki, a potem kolejno kilku obozów na terenie Niemiec. Akcja toczy się w ostatnich miesiącach wojny. Autor pokazuje jak pod naciskiem wojsk sprzymierzonych coraz bardziej kurczyło się terytorialnie państwo niemieckie, ale hitlerowcy i na tym skrawku podzieli w kółko więźniów. Do ostatnich chwil II wojny SS-manska obsługa wykazywała okrucieństwo.

OGRODEK NIEPLEWIONY

Nasza rubryka zyskała już sporo zwolenników. Wielu z nich szczerze się bawi niepodrabianą naiwnością, prostodusznością i niezamierzonym humorem drukowanych w niej utworów. Nie szukają w nich szczytów arcyzmu ani głębi intelektualnych (i słusznie), gdyż przecież nie o to w „Ogródku” chodzi. Jest to raczej intymna kronika doznań, wzruszeń i przymysłów poetów niedzielnych, rymujących serce z kobiercem, lub w ogóle nie zepsutych jeszcze wiedzą o rymach, rytmach, czy sztuce poetyckiej. Tu liczą się dobre chęci. Niektórzy czytelnicy pragną ujawnić w naszym kąciaku swoje próby liryczne. Np. Pan „K. Długi” z Jasia pisze: „Bardzo chciałbym spróbować swoich sił twórczych w „Ogródku nieplewionym”. — I jeszcze z góry dziękuję... Spełniamy jego życzenie i publikujemy w skrócie dramatyczną opowieść westernową z życia Indian. Niech Wam to zastąpi Bonanę w naszym rodzimym wydaniu:

INDIANIE

I
Nad wielkim jeziorem wśród krzaków kaktusów
Leżeli czekając Siuksowie.
Szczep ten okrutny znany z rozbojów
Na ścieżce wojennej był w drodze...

II
...Minęło chwil kilka i oto na drodze
Wśród mgły porannego brzasku,
Wytonił się jeździec w indiańskiej kapocie
A za nim ofiary napadu — Apacze...

III
...Huknął strzał do ataku
„Chytry Lis” dał ten znak,
Lecz go miotło łąso w bok
Lasso wroga Winnetou.

IV
Bitwa już się zaczęła
Tomahawki poszły w ruch.
Słychać krzyk rozweselenia
To Apacze kończą już...

V
...Płacz nastanie w chatkach Siuksów
Z kłeski swych tchórzliwych męży,
Którzy już się dopuszczali
Różnych mordów i grabieży.
„K. Długi” — Jasio

A teraz coś według wzoru Wielkiej Improwizacji... Nie drukowalibyśmy tego hymnu do poezji, gdyby nas nie rozczuliła skarga twórcy: „Ja Wódz — chcę lud do Ciebie prowadzić // chcę — lecz nie mogę, bo siły mam słabe”...
I co z takim zrobić? Niech prowadził, przynajmniej w naszym ogródku tym bardziej, że tak ładnie zrymował duszę z ratuszem...

POEZJA

Do Ciebie oczy podnoszę zachwyta,
Bo ty mi dales ten autorski tytuł.
Technie Twoje uczulem —
Piekno chciałbym oddać,
Ktorem teraz poznał.

Daj mnie siłę — niech ucze poezji obliczem,
Daj mi siłę — na którą od Ciebie liczę.
Daj, niech wszystkich pięknem, prostotą, zachwyce.
Niech uderzę, w czule serca cechy,
Z którego wytrysną czystych uczuć potoki.

Ja wódz! — Chcę lud do Ciebie prowadzić.
Chcę — lecz nie mogę, bo siły mam słabe.
Wesprzyj mi mistrzu swoim ramieniem,
Niech walczę piórem, jak żołnierz rapierem.
Daj mi, niech chwycę, wzniosłe myśli duszy
I niech je poniosę do Twoich ratuszy... itd.
D. J. z Gorlickiego

I wreszcie coś mniej dramatycznego i wzniosłego — trochę pikant-
terii i seksu w następujących fraszkach:

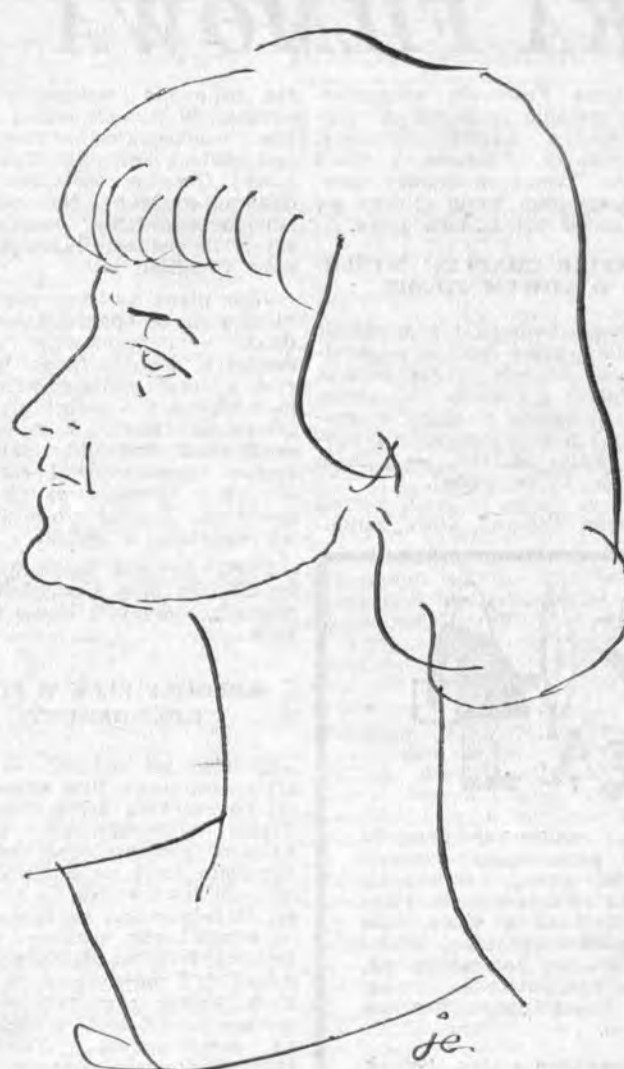
DZIEWICA XX WIEKU

Współczesna dziewczyna —
to ona i spódnica.

WZÓR CNOTY

Jest wzorem cnoty,
gdy nie ma ochoty.

J. W. — Łódź



CZESŁAWA SZETELA — nauczycielka III LO w Rzeszowie, prezes Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza.
Rys. J. SIENKIEWICZ

ZDARZENIA TYGODNIA

W dniu 17 czerwca br. odbyło się posiedzenie zespołu do spraw imprez i uroczystości Komisji Propagandy Wojewódzkiego Komitetu FJN. Przedmiotem posiedzenia było omówienie zadań w zakresie organizacji obchodów 25-lecia PRL. Przedstawiciele poszczególnych organizacji i instytucji przedłożyli swoje plany w tym zakresie, które zostały szczegółowo omówione a następnie skoordynowane zgodnie z planem ogólnowojewódzkim.

Odbyły się również posiedzenia zespołów do spraw propagandy wizualnej prasy i radia oraz wystaw i konkursów.

W dniu 21 bm. odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współzawodnictwa placówek k.o. dla uczczenia 25-lecia PRL. Podczas posiedzenia przedyskutowano materiały przesłane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, dotyczące projektu wytycznych do II lustracji oraz arkusza ocen, projektu programu uroczystości kończących współzawodnictwo a także zasady przyznawania nagród i wyróżnień.

W Uniwersytecie Ludowym we Wzdowie zakończył się 15 bm. kolejny 3,5-miesięczny kurs dla gospodarzy klubów „Rolnika”. Do pracy tej zostało przygotowanych 40 dzieł z terenu naszego województwa. W uroczystości zakończenia kursu wzięła liczny udział młodzież okolicznych wsi, a w części artystycznej wystąpiły zespoły UL — folklorystyczny z wiązańką tańców rzeszowskich oraz estradowy.

Warto przypomnieć, że jest to już ósmy z kolei kurs dla gospodarzy klubów wiejskich. Ogółem we Wzdowie w tym celu przeszkolono 320 osób, które podjęły pracę w placówkach, stanowiących jedno ze źródeł inspiracji działalności społeczno-kulturalnej w środowisku wiejskim.

W Płocku rozpoczął się 20 bm. III Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny. Województwo rzeszowskie reprezentuje zespół regionalny z Łużnej, w pow. Gorlice, który wystąpił z wiązańką tańców rzeszowskich.

Ministerstwo Kultury i Sztuki — Departament Pracy Kulturalno-Oświatowej zawiadomiło ostatnio, że Centralna Komisja Konkursu Czytelników — „Złoty Kłosa dla Pisarza — srebrne dla Czytelników” po rozpatrzeniu nadesłanych materiałów i wniosków, dotyczących wyników tej akcji przyznało nagrody 23 bibliotekom. Wśród wyróżnionych znajduje się Gromadzka Biblioteka w Żurawicy, pow. Przemysł. Nagrodę indywidualną otrzymała Irena Marciniak z tejże biblioteki.

W ubiegłą niedzielę odbyły się kolejne imprezy tzw. święta pieśni i tańca, organizowane przez zarządy okręgowe branżowych związków zawodowych. Odbyły się one w Brzostku (Zw. Zaw. Prac. Handlu i Spółdzielczości), i Sanoku (Zw. Nauczycielstwa Polskiego), gdzie wystąpiły chóry z Krosna i Rzeszowa oraz zespoły instrumentalne z Dębicy i instrumentalno-rozrywkowe z Krosna, Rzeszowa i Sanoka.

W Brzozowie odbył się 15 bm. powiatowy sejmik czytelnicy, zorganizowany przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną oraz Wydział Kultury Prez. PRN. Wzięli w nim udział bibliotekarze, opiekunowie punktów bibliotecznych i czytelnicy.

Po referacie, obrazującym stan sieci bibliotecznej w powiecie (42 biblioteki i 31 punktów bibliotecznych) odbyła się dyskusja, podczas której podnoszono sprawy bazy lokalowej, powiększenia księgozbiorów, czytelnictwa i propagandy książki. Najaktywniejsi propagatorzy książki oraz czytelnicy otrzymali nagrody książkowe. Uczestnicy sejmiku wzięli także udział w koncercie Społecznego Ogniska Muzycznego, obejrzeni wystawy „Brzozowskie 25-lecie PRL” oraz „Płakat i wydawnictwa turystyczne woł. rzeszowskiego”.

W Nozdrzu, pow. Brzozów przebywa grupa artystów i instruktorów PDK z woj. rzeszowskiego. Organizatorzy pleneru seminarium — Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie oraz Wydział Kultury Prez. PRN w Brzozowie, przygotowują w ten sposób uczestników do dekoracji na obchody 25-lecia Polski Ludowej. Sprawdzianem umiejętności będą dekoracje, przygotowywane na Dni Pogorza Dynowskiego.

WIDNOKRAG ODPOWIADA

JACEK J. — Brzozów:
„Niestety, nie skorzystamy z opowiadania „Dwie waltzy”. Pomysł z zamianą walczy jest on nowy, ani szczególnie atrakcyjny. Można go było ostatecznie wykorzystać w krótkiej humoresce — Pan zaś rozwiódł sprawę w obszernym przegadanym opowiadaniu. Zresztą także syl-

wetka bohatera nie grzeszy oryginalnością — tyle razy już pisano o starszych, obelśnych przedstawicielach inicjatyw prywatnej romansującej z „kociakami” w uzdrowiskach. Radzimy unikać łatwych pomysłów i bardziej troszczyć się o dyscyplinę w konstrukcji, o zwięzłość, unikanie wielostowia.

„A-14” — Przemysł: Nie zajmujemy się pośrednictwem między zakochanymi i nie przekazujemy dziewczynom na naszych łamach wyznań miłosnych, choćby nawet były rymowane. Proszę jej to przestać pisać.

K. G. Przeworsk: Wiersz „Odra” zaskoczył nas oryginalnym wywodem myślowym. Wynika z niego, że wrony czekały na powrót do Polski Ziemi Odzyskanych, by mogły „nazbierać pędraków do syta”. Czyżby Pan z nimi rozmawiał na ten temat? I czy przedtem tego nie mogły robić?

OLGIERD N: Bardzo naiwne i łatwiutkie jest to opowiadanie „Praca”, które Pan nadesłał. Czy tylko wtedy może istnieć szczęście małżeńskie, gdy mąż i żona pracują w jednym zakładzie? I czy zawsze, gdy żona zwalnia się z pracy, by prowadzić gospodarstwo domowe musi się coś psuć w małżeństwie?.. Niewiele niestety ma Pan jeszcze do powiedzenia w prozie.

Z. P. — Tyrawa Wołoska: Wiersze dość ciepłe i szczerze w klimacie lirycznym, lecz ubogie intelektualnie i formalnie. Dużo w nich wtórności, ograniczeń np. „zielony kobierzec”, „kryształowe kule”, „zagubione perły” (o kropkach deszczu) itp. Wiersze: „Wiosenny powiew”, „Bez tytułu” są najslabsze — to zwykle rymowane gadulstwo.

Fraski

Jerzy Czyż

Chuligan
Wywar
z ludzkich przywar
Jak być
Jak być piątym kołem
u wozu
to u luksusowego powozu.
Nie tylko u pawia
Na ciele piękne piórka
a pod nimi gęsia skórka.

Dopóty

Dopóty kadził
Aż się zaczął.

Janusz Roś

Do AM
Przemija, wieszczu, dzień
za dniem
wszystko się zmienia
pomatu
cymbalistów coraz to
mniej
choć wcióż nie brak
cymbałów.

O intrygancie

Celu w końcu dopiął
(w dość nieładny sposób):
aby upiec pieczeń, narobił
bigosu.

Ciekawe

jakie ostatnie jest
życzenie
cnoty idącej na stracenie.

Mojej Ewie

Raj bym ci stworzył
moja mata
gdybyś ty tylko jabłek
chciała.